



**Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.**

**Odział Rękopisów**

**Zespół (fond) 4**

# **ZBIÓR RĘKOPISÓW BIBLIOTEKI BAWOROWSKICH**

**Dział 1**

**1141.** En avant [hasło konkursowe] Zapowietrzeni.

Sztuka w 4 aktach.



**STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE**



Львівська наукова  
бібліотека  
ім. В. Стефаника  
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ  
*Бав. 1139-1149*

*Бав. 1139-1149*



Do Myślicielu Krajowego we Lwowie.

Wzrosty Panu K. Przybylskiemu  
stał na konkursie -

24. Rkp. 1.141.

"En avant!"  
Na konkurs 1 grudnia  
94r.

у каровістрієні.

V 29 15

08  
Львівська бібліотека  
АН УРСР  
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ  
Бав. 1141

1.141.



"En avant!"

2  
Zapowiedzeni.

Sztuka

w H-cach aktach.







# Osoby:

Adam Stodęcki, przedsiębiorca.

Janusz, }  
Wanda, } jego dzieci.

Konstanty Lampartowicz, pomocnik  
Stodęckiego.

Henryk, }  
Aniela, } jego dzieci.

Paweł Słodrecki, pisarz.

Stanisław Cegliński, technik.

Lopata, rolnik.

Piotr, służący Stodęckiego.

Feliks, służący Lampartowiczem.

Kozia, pokojówka Anieli.

Jedrek.

Stwór.

Ljba, }  
Bron, } handlarze.

Stum - Kłodzieje.



Rusca dăiaje și na pro-  
vincii.



# Akt pierwszy.

Kancelar Stodzieckiego. Z lewej strony główne wejście. Z tyłu wyjście do pokoju Lamparskiego. Z prawej wyjście do pokoju Stodzieckiego. Przy tylnej ścianie stoi duża szafa do papierów. Po prawej stronie szerlongi stroną pokryty. Przed szerlongiem stół i garstami. Po lewej stronie przygotowanem wejściem — tawa, kilka stołków i stół. Na środku sceny stoi ogromny stół biurowy przykryty zielonym sukniem. Na stole kalamaria, pióra, papiery i przybory do rysunków. Przy drzwiach głównego wejścia stoją wiszardki.

## Scena I

Stanisław, Paweł i Łopata.

1) Stanisław lat 26, bardzo przystojny młody po-



wisnuchowości blondyna ze strzyżoną brodką  
i podczesanyim do góry wąsikiem, ubrany w  
świeżej iakielowej garnitur siedzi a lewej  
strony stołu i rysuje. Paweł lat 48, wyraz  
twarzy cyniczny, nos raziemwieniony, zarost  
ryny rarniedbany, ubrany w wyplanniony czarny  
surdutowy garnitur, a którego tylny koniec  
sroni ubranji się sryjka butelki siedzi a pra-  
wej strony stołu i pisze. Łopata lat 34, typ  
chłopa a pod Warszawy, ubrany w długą gra-  
natową kaptkę i długie buty siedzi przy drzwiach  
głównego wejścia i czyści narzędzia miernicze.

Paweł [D. St.]. Podobno materinstwo pańskie  
a panną Łampartowicową postanowione?

Stanisław [smutnie]. Mylisz się panie  
Chociaż ojciec panny strzelił nie dał mi  
stanowionej <sup>odmownej</sup> odpowiedzi, ale ja ją czytam  
wyraźnie.

Paweł [śmiejąc się rześliwie]. Przy klasę stare-



mu, jak jestem Andrecki... Poerokasz,  
 miedziencze, dojrejesz umyślowo i ro-  
 bisz tak samo. piere, umiechajcie się zwałi wiej  
Łopata / kryszere alidadz! Cię kulka i śmieć,  
 jak to śrymo... Po kiego ciorta to krysić...  
 / krysić dalej /

Stanisław / urwiony /. Jak to mam rozumieć?

Pawel / j.w. /. Jak się panu podoba... Uwa-  
 żasz mię pan, Łamparkwier jako dobry  
 ojciec i entowisk praktyrny poluje na  
 bogatego ryzia, a panu daje do rozu-  
 mienia, żeś glosie i jako taki nie kwa-  
 lifikujesz się na mgła jego śliemaj'knie-  
 ki.

Stanisław / j.w. /. Mój panie! — jestem ubo-  
 gi, ale nie w stosunku do pana Łampark-  
 wiera.

Pawel / j.w. /. Nie ubliżaj pan swemu zwierz-  
 nikowi.



Stanisław. Czy ubóstwo ubliża komu? czy  
kainie kogo, jeżeli do niego własnej nie  
przytwóżył ręki?

Paweł [juw.]. Ubóstwo nie kainie... Widać,  
żeś młodszy od siebie conajmniej o lat  
15. Objrzyj się dookoła, zbadaj świat, a po-  
masz gorzką choć rzeczywistą prawdę.

Stanisław. W takim razie nie ja, ale  
pan ubliżasz sobie i panu Łampartowiczowi.

Paweł [juw. z pogardą]. Więc pan jesteś bogaty?

Stanisław. Tego nie powiadriatem; mnie-  
mam jednak, iż bogatszym jest ten, kto  
ma kilka tysięcy gotówki, niż właściciel  
długów.

Paweł [urazony]. Pan jesteś niedracem  
ze swojemi tysiącami. Więcej należy golec  
postępowy, niż racofany milioner... Obawisz  
pan, jak ci zaimponujemy z Łampartowiczem.

Stanisław. Bardzo mię to ucieszy. Chociaż



nie rozumiem, jakim sposobem. Chyba los  
główny wygracie lub spadek odbieracie.

Pawet. To nasz interes... Czyż nie można  
stawić wszystkiego na kartę i wygrać?

Stanisław. lub przegrać kamieniem.

Pawet. Drsziejsem kastem są dwie ostatnie  
czności: zwyciężyć lub ~~przegrać~~  
~~przegrać~~ poledz.

Stanisław. Piękne to kasto, jeżeli celom je-  
go jest dobro ogółu, a wadząca miłość bliż-  
niego. Inaczej będzie wstrętnem barbarzyń-  
stwem kilku prasserów naszych; z tą róż-  
nicą, że tamci i w nędzy żyć umieli. Takie  
kasto runie jak gmach bez fundamentu, dru-  
goczegę zwyciężców i zwyciężonych.

Pawet. Gmach szczęścia forajniejszego bu-  
duje się na miłości własnej; przynajmniej  
to solidny fundament.

Stanisław. Żaluro ma to do siebie, że własna



rdza je trawi.

Pawel. Nie bzdura pan. Czyż nie logiczniej jest myśleć o sobie? Co ci przyjdzie z tego, że podasz rękę pierwszemu lepszemu? Nasmiej się z siebie i niewdzięcznością zapłacisz.

Stanisław. Kto obowiązek spotnia, ten nie wygląda wdziernością rysuj!

Pawel. Spotniaj pan swój obowiązek, bo ja za darmo kubka wody nie podam.

Lopata / wdzierając się do Pawła. Panoszek rądowno rękę.

Pawel / p. Lop. /. Tyś to rozumiasz?

Lopata. A jeseć by ten, proszę łaski pana. Co mi z tego przyjdzie, że zrobię komu ja rękę darmo rękę.

Stanisław / głośno /. Ciotowisko! czyż nie masz w nagrodę wewnętrznej radości, które najwyjśniej szerzisz ciotowiska Stanisławowi?



Łopata. To tygo nie próbował, proszę Łaski pana.  
Moje wnętrze wtedy je radościuione, kiej wsm-  
nę co smacnego o! Wtedy ctowick taki se gili-  
wy jakby się do raju dostot.

Pawet /dobry wy butelki z wodzą i więcej gębie korak/. O!  
co maury zdrowy rozum. Masz stumwie. Roz-  
sądnym ctowick myśli tylko o sobie, o innych  
wspomni wtedy, gdy swój interes w tam widzi.

Łopata. Biegac jak.

Pawet /pije z butelki/. Do ciebie Łopata! /pije

Łopata /publikuj, i się z kom. zadowoleniem/. Naj-  
lepsze.

Stanisław /uśm. obserwuje obydwu/>.

Pawet /pociągnęwszy kilka tyków, odchyła butelkę i  
rozkwasuje się!.

Łopata /przyjmuje odchylenie za podawanie, bice  
na butelkę!.

Pawet /wydmuchuje butelkę/. Proszę chanie!

Łopata /redkrowany/. Jak to? Ja myślotom,



re paneczek mi podaje. Proś kto do kogo  
pije, to go i częściej.

Pawet. Daj kieliszek.

Łopata. O! rzęliś imo oto idzie, to się znaj-  
dzie /składasz stonie tak, żeby płyn nie przeciekał/ 40!

Pawet /natawony dop. w stonie wódki/. Kasa do-  
wyć. Mówię łopy mówiały wyłai pół strona.  
/pije powtórnie/. Do ciebie!

Łopata. Wzycięgoś mi lepszego! /spija  
z stoni i oblinuje rękę/. Kaa! /ranyśno /wyj-  
mnie z raparnęty kaweternonej kielbasy i w  
kórca/.

Pawet /rady kaje butelki/. Nie taka jak ta,  
którę ty pijasz. Ceryszerona, uwaros mi,  
jchowa!

Łopata /podaje Pawetowi kielbasę z oblipoką  
mięgrabnosiną pod samą ustą/. Niech pane-  
cek prubujej pro wódce.

Pawet /obwarowy odroga rękę z kielbasą, a i ta



ostatnia wypada mu z ręki na podłogę! Prosen!  
ja nie korkuję swoich spacyatów korkiem  
z rynnarska prubiera się do pisania.

Łopata (podnosząc kielbasę, wierzając w pia-  
sku i chowając). Mos za swoje dobre serce.

Stanisław (do Pawła, sm. się). Pobiteś się pan  
wtasną bronią.

Paweł. Jakto?

Stanisław. Dowodisz pan, że nie  
uerynim nikomu, co by ci korys się nie przy-  
niosto, a przed chwilą wyłates' eręć płynu,  
który jak eunisk, w brudne rzes Łopaty,  
nie przyjmując wramian nawet lichej pre-  
kgzki.

Paweł (półpryjany). Aha, he, he, he! A czy to  
nie polechec mego ja? Powłaram panu,  
że jesteś młodszy od siebie. A przecież i  
begam u tej poludki muci okrucie dla ne-  
dry, którą skrycie oddiera bez litości. pro-



Piera się. Zresztą, uważasz mię pan, mo-  
ja ocyszczona łopiej mi smakuje, gdy ją  
wypiję choćby z takim świątką.

Staniław. A wiesz pan ota czego? Oto  
ota tego, że chociaż przez najgrubszą skórę  
egoizmu gwałtem przeciska się uernie  
szlachetniejsze — uernie które kąpię się  
dzielić z bliźnim szczerościem lub przyjem-  
nością. Nawet niedoła bliźni nam się  
wydaje, gdy bliźni z nami współtuje. To  
szlachetne uernie rowie się miłością.

Pawet. To słabość, uważasz mię pan / śmie-  
ją się. Miłość reszta na psy, odkąd ludzie  
prekonali się, że ona ani procentuje, ani  
na rasław służyć nie może.

Staniław. Prawda, że miłości ani zastaw-  
wić, ani zrealizować nie można — ona  
nie mierzy się wartością stawa; ale tej istoty  
cożej nie kupisz za skarby całego świata,



gdy ci jej bratnie palaszemie. Wielka jest  
ona, gdy wnosi nas ponad wyższe twory i  
prepaści nieprzebytą stawia pomigdy ni-  
mi a ertowickiem. Ona jedna daje nam  
to szczęście, za którym próżno gonisz ci, któ-  
ry je w rmyslowych rokoscach szukają. Ona  
wnosi nas w nadziemskie sfery i tam po-  
nad gwiazdami poci niebiańską rokoscą.

Łopata. A niechby ją tam i miłości u-  
datą wyprawę. Orany! to chyba musi rza-  
kie pić wiorst do góry albo i wyzi.

! Powet i Stanisław śmieją się!

## Scena II.

Ciz i Lampartowicz

! Lampartowicz lat 48 z ryją stryżoną brodką  
wąsy cienkie. Długie równie ryje, włosy blond  
w tył zaczesane, ubrany w wykwinny marynar-  
keny garnitur, na nosie rłoto okulary,



orkywny, powarżny wehndi re swego pokujni.

Šamparłowier / wehndge d. s. Šopaty.  
Cy tyś ty w szkole?

Šopata. Niby jo, prozrę wielmornego  
pana?

Šamparłowier. Ty, ty. Pytam się, co  
stysz, że placiesz jak siedmioletnie  
dziecko, które prócz tabula i matuli  
nie więcej nie widiało. / otwier. szafę i szufel.

Šopata. Jo ta prozrę wielmornego pana,  
w szkole nie bytem, ale więcej znam  
od tych, co škoty przechodili. / zdumy, bo my  
tęży organista. Tęży.

Wonysey się śmieją

Panowie śmieją się, bo nie wiedzą, co  
to był za organista. On prozrę książki  
każdemu odśpiewywot! a jak ospusieit  
organu na wszystkie wyciąganki, to  
drugie ludnie się oglądały, a inze z po-



ściota uciśkały. Jęgo ocieś bez cześi ro-  
 ków był wójtem, i rebyli go nie zrucili,  
 to do dykchośby wójdomot. On na co spejnot  
 to robił. Zachorowato komu bydlę abo  
 inny jaki ctowisk, to on wójlepiejwy-  
 kurowot, reśli miot ryć; a jak nie, to  
 rano pedit, re umre i umar. Tegary  
 narqdot, krew puseot, wróryt, uroki od-  
 cyriot, rannowiot, a kiedy pedit, re  
 będzie pogoda, to jak amen w pocieru  
 bytu, chyby re dyśe przeszkodit.

1. Dampartowien i Stawet. Śmiejaśie!

Pawet / tłumnie śmiech. Ho, ho, ho! Towiel-  
 ki cztowiek.

Łopata / zdumę. Abo mi? Ale to jesse  
 nie. Kiedy wa wnoey biga wesieło, ra-  
 chodxi mu drogę rty duch. On nieco my-  
 ślęcy jak nie potnie go na odław saktu-  
 kowym kijem, a tu ino smotła zonygo



cisła. Potem zrobił się straszny шум,  
wiechna się siarczysto zerwała, a traskot  
euc' było rapach siarki i smoty.

Pawet (j.w.). To on się nie bał?

Łopata (j.w.). Ale! ady on, psia noga,  
poszed narajutn w to miejsce z marni-  
cą, rebrot woyicką smotą i miał ją od  
leccinio rory.

Pawet (j.w.). To strasne rzeczy.

Łopata (j.w.). To jeszcze nie. Tymoweg  
pora rastwego noc w lesie. Idzie on sobie,  
idzie, idzie, a tu wilk! Wilczyko wy-  
screyło reby, clysnęło oceanami i jur, jur  
miało się rucić na niego - Justrogan i Ojej!  
jare mę mrowie poliero. Wtedy onre  
ceice organisty w okropnym strachu ra-  
cyno się oguisieie modlic. Modli się, modli,  
modli i patrzy do góry polecający dusę swyja  
Bogu, a wilk racyno wyc' i cofac się



w tył. Kiedy onci ociec organisty obocyt  
 jak jedna gwiazdka oderwata się od nieba  
 i leci prosiutenko na nich. Usiąpł on  
 się tej gwiazdce, a ona ekłap! przed wil-  
 ką. Wilk ją zjed, mochnyż kilka razy  
 ogonem i posad.

Wryny śmieją się

Panowie się śmieją, a przec to święto  
 prowa, bo ociec organisty przyniesł ka-  
 wolek tej gwiazdy i pokarywot. Był to  
 niebieskie podobne do galarety.

Sampartowicz. Wtem wrystkiem nie wi-  
 dai wielkości swojego nauczyciela.

Łopata. Jak to? Kto miał takiego oj-  
 ca, ten musi być przynomni now jese  
 mądrzej.

Pawet. A dy co umiesz?

Łopata. Ja? Umieję czytać, rachować  
 nawet do tysiąca. Ja jak co napiszę, to mg



nikt przeczytać nie potrafi - nikiej nas  
diedzie z Wilego-Ogona, co go także prze-  
czytać nie można, bo on ma wszystkie naty-  
śle! - przeszedł całą łacińską księ-  
żkę od rękopisu do samego końca.

Paweł / tłumacz śmiech /. Kiedyś taki  
ucionny, to wy tłumacz mi, co maury ma-  
terjalizm?

Topata / myśli /. To rawito psia noga...  
myśli / Materjolis... rawo!... Ma-ter-  
jo - lis... (nagle) Wiem!

Stanisław / raiekaniony /. No, no?

Topata. Materjolis będzie tak: mater-  
maury matka, jo - to niley na ten przy-  
kład jo, a lis to ten co kury dusi / usinie-  
cha się rado wolony /.

Stanisław / rado wolony /. Brawo! Wyt-  
mauryles / aterywie, ale wypadło ma-  
komie. Twoje słowa: matka, ja



i lis dohtadnie stomaczą materializm.  
Matka to materya, z której weryetko  
powstato i prócz której nie nie istnieje  
pedług materialistów; ja znaczą my-  
śleć tylko o sobie, To czego materya-  
lizm zwłaszcza niższe umysły uspo-  
sabia; lis znaczą zwiernę, którem się  
staje każdy samolub.

Lampartowicz (wyjżwary plikę papierów  
i idąc z nią do stołu - d. s. l. Maryał. /siada  
po tylnej stronie stołu/

### Scena III.

#### Ciż i Jdrek.

Jdrek lat około 22, narodził maty, ubranie w dlin-  
nych i łabach nieokreślonego kroju i koloru,  
kamieszki dzianowe powytkonywane i nie  
od pary, spodnie u dołu poszarpane, na  
głowie czapka zimowa z oddartym do potu



wy daskim wchodzi dosyć śmiało.

Jędrak /odrywając czapkę/. Czy tu kantor  
pana przedsiębiorcy?

Łopata /gniewnie/. Czego?

Jędrak /prawdę/. Nie do was mam interes.

Łopata /oburony/. To się wymiesz! Tu  
nie wolno leda gąlganom wchodzić ję-  
pycha Jędraka.

Jędrak /uderzając Łopatę kciukiem w bok/.  
Nasz chanie Łopówkę.

Łopata /wrywany się na bok i ratakając się  
ku ścianie/. Oj... oj!... jójój! jój! jój!...

Jędrak /patrząc na Łopatę z odzieniem wyra-  
źni i spótnością/. Jak ci ra wiele, do mi  
mówić.

Łampartowicz /oburony/. Co do?!

Łopata /krzywiąc się z bólu/. Oj... ojój!... oj!  
Tak mi rajchał pod ręką, że tchu...  
złapać nie mogę.



Jędrzek /nie bracie Kentenauki/. Przepra-  
 szam panów, za wielką mi datem łapów-  
 kę — co zrobić, kiedy teraz przeci tego  
 ani rusz. Chyba że się ma jaką protege.  
Paweł. Ale on z twojej łapówki nie  
 radości wzięty.

Jędrzek. Trudno prosić panów — dają ta-  
 ką na jaką mnie szyć. Jak nie stworzą,  
 to kamień albo inny jakiś nóż.

Stanisław /oburony/. To nie po ludzku.  
 Takie postępowanie może cię do więzienia  
 doprowadzić.

Jędrzek. Proszę ją łaski pana, nie taki  
 dyabeł straszny jak go malują; a i lu-  
 dziska nie takie złe jak się wydają, ino  
 trzeba umieć trafić do serca.

Paweł /usmiechając się/. Który takim?

Jędrzek. Trudno; jak się nie można  
 do niego wtrącić bez uszy i usy, to się



wentyl świadomyj czerem popadnie i jarda.  
Lampartowicz p. s. Ten kiedyś wyseko  
stanie / obserwuje Jędrka.

Pawet. Tuck z ciebie, ruck! Nie obey  
ei postyp — Będiesz cztowickiem.

Jędrak / paronimiale. Ja myśle.

Stanisław / obunomy. Czy się pan nie  
za daleko posuwasz? Pochwalasz pan  
o ale i wstrętnie, zamiast zgaranie.

Pawet / usmiechając się. Spóźniłeś się  
pan ze swoją moralnością — Na koniec  
19-go wieku stanowero za stare.

Lampartowicz do Jędrka. Co ciebie tu  
sprowadziło?

Jędrak. Szukam roboty.

Lampartowicz. W jakim kierunku  
pracujesz?

Jędrak / roztropotamy. Ja?... Tera w za-  
dnem, ale już do woryszkijskiego jestem zdołny.







się pod szarym strzychem rodzimem!

Wszyscy się się śmieją!

Nie wierzą panowie? Niech mię  
Kochwoskie preciski sejszą jak to nie  
prawda do Łopaty. Myślisz, Drwoniaku  
żem się rodził na Barłogu jak ty?

Łopata / przestraszony coła się w tył!

Jędrak / j.w. / Moja posłać była i naj-  
lepszych materiałów do papierni, bo  
moja matka była taką kuperową, co to  
doskazywa różnych towarów do papier-  
ni i innych drukowni / przystępują  
bliziej do Łop. /

Łopata / coła dalej przestraszony.

Jędrak. Flak! Masz szacunko-  
wość przede mną, to dobre... Zmądra-  
tes potanku sypna Wojnego, wiesz,  
że nie tra pagardzić wtowiekim, choć  
on zaklejony w ideńlowane koperty,



Co takie koperty mogą być pamiątkowe.  
 Tak jest pokazuje raporty. Ten kaskiel  
 podwójnie pamiątkowy, co jest po moim  
 dziadku, i kurweta, co byli na weselu mo-  
 ich rodziców, w tym kaskiele się wyłożył.  
pokazuje kamason. A topuchy z wenty-  
 lami to nie pamiątkowe? A tyżur?  
 a pedalecności? pokazuje przednie. To ci  
 prezent na imieniny od matki rozstawa  
się, a widząc wehodygę Stw. usunę się na bok.

Scena IV.

Cix i Stodecki.

Stodecki wehodyga. Dzień dobry! - Co sty-  
 chać? Wita się z Lamp. Staniet. i Pawtem prer-  
podanie ryki. Węzwy kraj wstają i z strankiem  
ścisnąją podany ryki.

Lampartowicz. Od nadzoru pierwszej  
 Brygady nadzedł raport, że roboty przy



sięgłbym, że mu tysiącki w głowę rajskaty...  
Kroście los nam się usmiechnie, uda się racje,  
nie spuszczyć z oka Dampf!

Dampfartowierd.s.! Kattem presento 150 ty-  
sięcy gotówki! po ogląd ukradkiem na Sto!  
jak gdyley w tij chwili ekciał się rucei na miego i  
watrga się nerwowo! Podła natura er bwie-  
ka — widryga się na mysl sama! po chwili  
Cremu się chwież w postanowieniu! Walka  
o być racija, materializm gwaltom ocry  
otwierca, a ja się krępiję resortkami głupich  
przesądów! walery z sobą! Czyż nie ma ję  
sity, by wyrwać te chwasty stojące na dro-  
ze do szczęścia! walery!

Stodęcki główno do Jędrka! Crom się raj mowa  
leś?

Jędrak. Kositem piasek dopokąd mat-  
ka rytu z potem! roz ny robo tę, jaka  
popadła, ale to wszystko na pszy! staw



na wystawecznosci z kolegami nie bylo. Erow  
tu gadać - bylam frajer za leniwy i  
za glupi.

Stodcecki. A teraz chcesz być pracowitym  
i mądrym?

Jędrak. A po co ja bym tu przycho-  
dził? Ja tak powiedzialem sobie: pa-  
dnu przy robocie albo panem osztań.

Stodcecki /uśmiechem radości/. Widzisz masz  
energiję - Jesteś podatnym materiałem  
na dobrego człowieka. /przestrachany/. Dłham  
się, byś tej energii na rta nie wrył, bo wte-  
dy... Nie powiem ci, com miał powiedzieć...  
Bądź dobrym i pracowitym, a exercise się nie  
minie.

Jędrak. Panie przedsię bierzo jak osztań byga-  
bym, to przez filantropności nie będzie.

Stodcecki /dobywając pieniędzy/. Kto chce być dobro-  
czyncą ludzkości, ten i bez pieniędzy nim



6  
bednie. Daje Jedrek 10 rubli! Mam ten pa-  
sierok i kup sobie lepszy garnitur (do  
damp.). Każ mi daj jaką robotę zosta w  
moim pokoju!

Jedrek (za uchodzącym). Trisnąć sam przedsi-  
ewiony (do damp.) Panie! a może jaką  
doświadczenie?

Dampartowski. Obarczył, do czego bednie  
idę (magla). Ale! daj mi pasport, bo  
byś się mógł ulotnić z pieniędzmi.

Jedrek pokazując pieniądze i dobywa pasport,  
Przepraszam, taka kampa jak ja nie  
ułatwia się przez piepru daje pasport d.s.  
Mam długi prawdziwy głosnia. Tera sry-  
pie po kparty.

Jedrek wychodzi gł. wejściem - Stanisław wy-  
chodzi z Słodkim!

Scena VI.



Lampartowicz i Paweł.

Paweł /d.s. obserwując Lamp. / Kiebyś mnie plan układa, wpisuje i wolna robota się do Lamp. /

Lampartowicz /d.s. / Za śmiercią koniery się wszelka odpowiedzialność... A do śmierci...? Jak to — nie miałobyś sposobu na zatarcie śladów...

Paweł /uderzając Lamp. po ramieniu / O czym tak myślisz?

Lampartowicz /drgnąwszy / Co cię to może obchodzić.

Paweł /naczący / Czy byś zapomniał?

Lampartowicz. O czym?

Paweł /j.w. / Nie udawaj — Twoje rany ślenie się wiele mówi.

Lampartowicz /zmieszany / Bez tych domysłników.

Paweł. Masz słusność — szkoda czasu...



Strykowski, ile masz Adas'na gotówki?

Lampartowicz, maskuj się! Więc coś mnie  
mnie obchodzi jego gotówka.

Paweł. Czy znówu idziesz? Przypomnij sobie nasze plany... Wszak postanowiliśmy skorzystać z pierwszej lepszej sposobności mogącej zapewnić nam wygodną egzystencję... Oto jest ona. Ma około 150 tysięcy... Dzieci wyjeżdżają wraz ze służbą najdalej za granicę... Piotr śpi w oficynie — brama otwarta noc całą...

Lampartowicz /udziaje oburzenie/. Przecież wstrętna istota! Czy sądzisz, że religij, honor i stawać tak mównie przez tyle lat zapracowaną utopił jak ty w kieliszku?

Paweł /zdumiony/. Jakto? Ty mówisz o religii, którejś przed kilkoma miesiącami sponiewierał i z błotem zmieszał?



Ty - coś słów nie miał na uwielbienie  
materializmu? /niepokojny/ Nie, ja cie  
bie nie pojmuje...

Samparkowicz p.s. /Dostaje wreszcie prze-  
konaniem się, że byłbyś niebezpiecznym  
spółnikiem /głośno/. Jesteś idiotą, je-  
liś to niby zwiolenie przyjęł za sere-  
re, mając mnie od serkijnej towy jako cto-  
wieka, którego za wrów dla innych sta-  
wiano. Ja spodziewałem się odriedczyć  
majątek, który mi berdiedny ojciec kre-  
stny rapował, proto, widząc w tobie zdolne-  
go ctowieka do prowadzenia interesów,  
postanowiłem wypróbować cię. Na seręście  
majątek dziś dopiero przechodzi w moje  
ręce, a ty już wtedy dowiodłeś mi, że je-  
steś dobrym materialistą ale na spół-  
nika dla zbrodnicarza /patrzy na Pawła z  
oburzeniem i pogardą/. Odwręć się ode mnie!



Nie mam nic wspólnego z wyrutkiem  
spotecznościwa...

Pawet /pnerarony/. Alei...

Lampartowicz /prerywajcie!. Unikaj omie,  
rebyrn cię nie rdemaskował przed światem.  
Pamiędasz chyba, z erem się rwiszytas pre-  
denng...

Pawet /jw.!. Konstanty!...

Lampartowicz /jw.!. Słuchaj! gdyby losy  
nieścergene zdaryły śmierć wspólnego  
nam dobroczyńcy, to ty odpowiesz!.

Włodzisław Stodęcki - Pawet, chęce untkęć oka Sto-  
wychodzi głowem wyśięm!

### Scena VII

Lampartowicz i Stodęcki.

Stodęcki /p. Lamp.!. Chciałem z tobą pomó-  
wić w interesie najmn ludzi...

Lampartowicz /mieszczany, prerywajcie!. No-



eno żaluje, że obowiązku mego w tym  
względzie spełnić nie mogę... Dis'jere  
podróż miż creka.

Stodeck /przeotr./ Jakto? Tak nagle i  
w chwili gdy ciście najwięcej potrzebuję?  
Dla czegoś mi wreszcie o tem nie wspo-  
mniał, bytym wstrzymat wyjazd Ja-  
musa.

Lampartowicz /niepokojujny/. Myślę o wspól-  
nym interesie, zapomniatem o osobistym.  
Jako jestem zmuszony wyjechać na kilka  
dni do Krakowa wedle objęcia spadku...

Stodecki /uradowany ścisłością reki Lamp. /Min-  
struje ci z całego serca /wstrząsa się nerwowo/.

Lampartowicz /prejsty dresserem przy ści-  
skaniu reki Stod. /Dis'kuje... /pruika wra-  
ku Stod. /

Stodecki. W jakim razie jesteś uspra-  
wiedliwiony.



Dampartowier / niespokojny. Dzieć nie  
mao potrzeby zatrzymywać - Stani-  
staw mnie w zupełności zastąpi. Le-  
piej się wywiązać w tym interesie niż ja-  
Dzieńny do Cztowick.

Stodecki. Jestem radu wolony z wyboru  
zastępcy swój. Panie Cegliniski!

### Scena VIII.

Cia i Stanisław.

Stanisław / wchodzi. Co pan inżynier roz-  
kazuje?

Stodecki. Pan Dampartowier wyjechał na  
kilka dni, zatem pan Bedezek zastaw zastę-  
pic go.

Stanisław / kłaniając się. Żałęli inawej być  
nie może...

Stodecki / przechybiając. Tak być musi - Pro-  
szę do mnie na godzinę dziesiątą wieczorem.



Stanisław (Ktania) i siostr. Będzie punktualnym.  
(Ktania się i wraca do pok. Stod.)

### Scena IX.

Stodecki, Sampartowicz, Wanda, Janusz i  
Piotr.

Piotr lat 84, mocno pochyłony, wszystkie dnie wiszące  
broda golona, głowa лыса, w lewej ręce trzyma  
pekt kluczyków i w chwili radości lub gnie-  
wa bierze nimi, ubrany w szarą sukienkę  
z potrzebami. Janusz lat 24, piętowy bro-  
net ze stryżoną brodą i rękami czyszczącymi  
wzrostkiem, ubrany w podwójny garnitur. Wan-  
da lat 16, ubrana jak do podróży, włosy  
ciemne, brwi piętowe, bardzo jak na swój  
wiek poważna wchodząca rękami.

Piotr (zachodząc drogę Wandzie i Januszowi i bier-  
ząc klucze). Niechże pan Janusz poda rę-  
kę pani Wandzie - Poformie, poformie.



Janusz / uśmiech. Dobrod. / Mój staruszeku, wszak  
żesmy już nie dzieci.

Piotr / brzyga kłus. / Święty Piotrze! już  
mi się buntuje. A dawniej ja was nosił, mu-  
stat... / całuje rękę Wandy i Jan. / No już, już  
jak sam chcecie / staje przy drzwiach /

Janusz i Wanda idą do Stodleckiego. dąpar-  
towicz kłania się z maczkiem. Wanda i Ja-  
nuż odkłamają się i idą ze Stodleckim do jego  
pokojów /

## Scena X.

Dąparłowicz i Piotr.

Piotr / rozkoszuje się wychodzącym / Jakie  
to piękne! jakie to zgrabne! a jakie do-  
bre... To cała ich rodzina taka. Tacy  
ceyli dziadkowie, tacy rodzice, takie idzie-  
ci / chodzi uśmiechnięty i machinalnie dźwosi  
kluzykamy /

Dąparłowicz / d. s. / Haczegon dżugnet,



gdym się skat jego rękę... Na twarzy postać  
 głem strasny skurek jakgdyby od przedu  
 elektrycznego lub srdyletu... Ja mrowie  
 powrotem za skórą... chodź ramy ilony!

Piotr /d.s. obserwujcie damps!. Smutne roz-  
 myślanie po wewrojszym balu... Widać  
 pustki w kieszeni obserwujcie drepurę i mru-  
czkę pod nosami!

Lampartowicz /j.w./. Mój dreser upra-  
 wiedliwiony, zrodziła go bowiem walka  
 wewnętrzna z resztkami skrupułów, ale  
 on... Czy by dusza jego dostregła w moim  
 wzroku zamach na siebie! przerazi się!

W takim razie bytaby wreszcie wiedzą — mo-  
 że nieśmiertelność! kręwi się! Dla czego jej  
 ciałowiek zrozumieć nie może... Czy by  
 należała do rzędu dzisiejszych imów...

myśli pomuro, chędną posuwać!

Piotr /d.s./. Zmatam go od tyłko Barber



cia /pokornij/. Co to byto za dziecko — ba dzie-  
ko, dyć on jessere do 46 roku życia był  
wzorem wszystkich cnot... Na miesiąc-  
ście rawiato morowe powietrze z barbo-  
rnych stron, rapowietrzyto dysigce nie-  
sreśliwych i ściele pokotem cnoty chre-  
ścijańskie, kauftanie i poemnie obowiaz-  
ku... /patrzy ze współterciem na damps/. Piedy  
on — diś stawa się tyłko o to, by uzyć, bo  
tyłko tyłko naszego, mówią z powietrenia, co  
su wryjemy... /obserwuje damps ze współter. ki-  
wa głową/

Dampartowier /p.w./. I znowu wpadłem  
w otędnę koto odwiecznej głupoty /smacz/.  
Prócu materys nie nie istnieje!

/wchodzi Ariela i Henryk/

Piotr /idąc do potężu Staw/. Pójdz do nich — mo-  
ga mi potrzebować.



11

Scena XI

Dampartowicz, Ariela i Henryk.

Ariela lat 17, śliczna blondynka, ubrana mo-  
dnie w ranny garnitur. Henryk lat 14, u-  
czeń gimnazjum chce wchodzić do szkoły.

Ariela /obliczając się do damp./. Ojciec! pieniądze  
dy na obiad — Trafia wreszcie sklepiki  
obesła i z niczem wróciła — Nie ma dla  
nas kredytu.

Dampartowicz /smutnie/. Nie nie mam —  
Wreszcie poszło na wierzajskie przyjęcie...

Ariela /mrotno/. Jaks! więc całe 150  
rubli miesięcznej pensji poszło na je-  
den wieczór?!

Dampartowicz /niepokojny/. Cóż chcesz —  
wina drogie... wreszcie zmuszono mnie do  
gry, a wiesz, że gram niecierpliwie... Nie  
mowa się było afiszować jak u drac.

Ariela /rozprawiając/. Wielki Stanisław



pożyjemy...

Dampartowien / pytam /. Co?! chess, żeby i  
on wiedział o naszej nędzy? Nie! do tego sto-  
pnia nigdy się nie poniżę.

Aniela / w. /. A więc z głodu umręmy...

Henryk / p. /. Ja grusinię będę  
w niesiecie pod czas wakacji... Nie, takie  
życie nie do niesienia / p. /

Dampartowien / w. / co tyje kolijno An-  
i Henryka / Nie płaćcie, drogie dzieci... za pa-  
nę dni we wrystkiem optywać bzdurcie

Aniela / o. / co tyje o. / Po śmierci głodo-  
wej... Dziękuję o. /

Dampartowien / o. / co tyje o. / Nie płać-  
cie mi pozwolę wam umrzeć z głodu / p. /  
Henryk / Anieli /. Masz, zastaw u Józka, do  
wam wystarczy.

Aniela / p. /. Ja do Lombardu?!  
p. / Ojire...



Dampartowicz / umieszam /. Masz słusność...  
 Ja to sam ratalwie, a za parę dni... /mercia  
 /cię / niczego wam do sergicia nie bratanie  
 /dnę /przejty /diwnom /wruszeniem /

Amiela / prestrawiona patrac na Damp. / Ojcie!  
 co sobie? Widzę cię w takim stanie, że który  
 droczorem przejmuje.

Dampartowicz / starające się panować nad sobą /.  
 Kto z nędzana nagle staje się bogatym,  
 ten umyśle powstradać może... /chwyci  
się /Jutro /sukcesya /po /moim /chrest  
nym /ojcu /skromny /nasz /niedostatek...

Amiela / w przejściu z prewarzenia do radości /

Oh!.. /Stapie /się /za /piersi /jakby /by /serce  
uspokoić /chciała /Może /to /sen...

Henryk / skacze z radości i wierzące się  
u sryi /to /Amieli /to /Damp. /Sukcesya /  
sukcesya! /Kintka! /powin /bydrien  
miatu! /ja /Kucyka! /Kintka! /Kint-



ka! wyjdziemy na łonie miśrkanie  
Amela / przychodzi do siebie. Henryk! He-  
min, będzie roszdny.

Henryk / i. w. / Ninka! potąd wrystkie,  
go będzie myśli! / prokazuje cymbek głowy,  
robaerpa. / pety na damp. / Ojcie! wyglądasz  
jak jak Polak Topicki, kiedy lekusi nie  
nie umie — Ciesze się ojciec, skare sobie  
i cieszy się w komic. gestach.

Amela / wieszajcie się u syni damp. / Ojcie!  
Prerazasz mię sobą... Bez pogódki esto.  
dampartowier / usiłujcie być spokojnym.  
Nie troszczcie się o mnie, drogie dzieci.  
Radosie, że odjad na nicem wam zły-  
wai nie będzie, dziwnie mię usposabia.  
Nie mogę przyść do siebie...

Henryk / pucuje się u syni damp. / Syn  
latud do mnie! obaerpa, jute ci we-  
sto będzie.



Damparkowicz / do Les wronowym / Drogie dzieci  
ci! /całuje Henryka, potem Anielę / serce  
moje prawdziwe... Nie ma-crego bym  
dla was nie poświęcił...

Aniela / kochając się w ojca  
Damp. / Zwłaszcza dla swojej kintki /ca-  
łuje Damp. /

Henryk / odpychając Anielę / Proszę An-  
ta! Henryk nie gorzy od ciebie /wiera się  
u sryt Damp. /

Damparkowicz / wsiadając oboji / Jedna-  
kowo was kocham... Ale idcie już, id-  
cie — za godzinę przyniosę wam pienię-  
dy.

Henryk. Dobrze, tatuś / do Anieli /  
Chodź kinta /do ucha /

Kasztan / kintki z  
lewnictwem i sprawimy forrowi niespodian-  
kę.

Aniela / kłaniając się Damp. z kochanki /



Au revoir papa! /wychodzi Henrykiem/  
Lampartowicz. Dowiedzenie! /D. 3./ Bie-  
dne dzieci, naco by ci się przydała francuska  
ryna bez majątku /wychodzi do swego pokoju/.

### Scena XIII.

Stodecki, Janusz, Wanda i Piotr.  
/Wszyscy wchodzi z pokoju Stodeckiego, roz-  
mawiają/.

Wanda. Ojciec! wszak często będzie  
nas odwiedzał?

Stodecki. He rary mająż swobodną  
chwilkę.

Janusz. Nie wyobrażasz sobie, drogi  
ojciec, z jaką radością rozstąpiłbym cię tu  
przy budowie... Wychnąłbyś nieco po pra-  
cy...

Wanda /Błagalnie/. Ojciec! zgodź się na  
proponycję Jania... Czuję że bardzo mi



bedzie skuteczn bez ciebie.

Stoddeck/ostrop. Co to! Jakis to kolosalny  
niewzrodek! Wam mlodym potrzebie  
swiere wracenia wiod balsamiernego pol  
i lasow powietna - ja stary, zahartowa  
w pracy, przywykly do niej od tylu lat byt  
bym rowiej skarpowany; staryerathym, ra  
grytbym sie. - Tegnam was i rycz srecz  
sliwej podwozy, serdecnie i rozcudajac ussi  
ski!

Warda/omdlowajaco. Ojere... nie umiem ci  
opisac, co sig ze mnz <sup>Orieja w tej chwili</sup> ~~w tej chwili~~  
Widz straszny i nieunikniomy snopaci...  
Zdaje mi sie, ze cie juw nigdy nie obawz

Piotr/ocierajacocz. Swizky Piotre! Dy ja sig  
robcere /plam bryerz, kluoykami/.

Stoddecki/maskujac wzmocnienie. Nie eras  
na niedoczecne brednie! - Wtedy's sig...  
Spieszy's sig, spieszy's! - Peing czechai



nie będzie.

Janusz i Wanda rozczuliłami całują rękę Stodęckiego i wychodzą. Potem wychodzi także Bron. Klara.  
Stodęcki (j.w. za uchodzącymi). Dalej, dalej, nie  
chcę się nie spóźnić! Stoi w drzwiach głównego  
wyścia i patrzy chwilę za odchodzącymi. Potem  
do ław wierszowany). Wyekwatem to w bojarin bo-  
żej — w miłości Boga i bliźniego... patlam  
chwasty z całą surowością, która nie domy-  
śla się nawet, jakie nerwie rozpięta ser-  
ce ojcowskie... /wstrząsnę się nerwowo! Wście!  
co za straszny dreszer... Dziwna twoga i  
szkoda mój światłości... Przemnie słowo-  
gie ogarnia mądrość... /po chwili! Stroj-  
watem dziecko za to, czego sam w tej chwili do-  
maga...

### Scena XII.

Stodęcki, Lejba, Aron, Stróż i Jędrak.  
/Stróż i Aron prowadzą Jędraka./



25

Dejba / wchodzi /. Któż to wiekniomego  
pana!

Stoddecki. Co za interes?

Aron. My tu stodieja pripravu-  
dili.

Jedrek / udarzony / Ar. kutakiem pod ręką  
Mass, gurtaju stodieja!

Aron / puszczając Jedrka i Pusia / się ra-  
boję. / Sję... aj!... gawę... ajaj! / / opiera  
się o ścianę /.

Stoddecki / oburony / / Przec / stąd! / tu  
nie policya.

Dejba. My winny, co nie policya,  
ale on / pokarzi na Jedrka / powiada,  
co wiekniomemu pan będzie rozświaryć.

Aron / uśmiejąc się / dalej / Jedrek / tu  
nie potrzebne żadne rozświarcenie,  
to robij nita, robuj nita! - stodiej!

Ston. Cicho rydy, bo was wielmo-



czy pan Liriner nie pojmuje. To  
powiem krótko i dokumentnie. Tak  
było. Tamistom ja sobie ulięz wedle  
składu tych rydów, a tu idzie zlodziej...  
Stodectki / przerywajcie! Jakim prawem  
nazwałś go zlodziejem?

Arton. A rzed taki! Tapczuch more  
nieć piniędre?

Strów. Cicho, rydzie, kiej nie do cie-  
bie pija / o Stod. Hłoh! rnow ja sto-  
diesi, wickuorny panie. To kes joken  
obcent, re wesel do rydów, domoj ja oko  
na niego. Precie mi się co chroi, myśle  
sobie, jak nie od niego za przepusce-  
nie, to od rydów za przytrymanie.  
Ale widzę, re on nie kradnie ino  
prymiro, łarguje i chce płacić. Ja-  
patrzę, a on wyjmuje czerwony papié-  
rek - Hłoh! mówię i cap! za piniędre,



Tydy do mnie, reby im oddać, bo to ra  
 przyadiewę, co ja storgowet. Gola, mówię  
 nie sandy droga. To ucy sięchrajs re  
 utłodziejani moła doeynek — To was  
 wsisek na ralus zaprowady. Tak oni  
 trynią mi dychę do ręki. To nie cheg,  
 bo kiej oni ra obsecenie, które 5 rubli  
 nie warke, bierę dzienię, to resła niech  
 idie po sprawiedliwosci na nos troje. Ale  
 on /pokeruje na jedrka/ umądrot i chciot nos  
 omanie — gadot, re dostot se dzienię rubli  
 od wielmonego pana. My toz niegłynie  
 cap go ra kals iswa przyprawadili, do jedr  
 A co, mystotes, re ci się upiece do Tydy  
 Twom się nie nie ochrai, bo tylo mnie się  
 nolery od wysoki osoby wielmonego pana  
 liriniera ra utapanie utłodiejis. My noj-  
 wyri do kory pojdieta ra sięchrajsi re  
 utłodiejani. I thai moła re dychę. Kiej tak



to tak.

Stodrecki / oburony!. Wiele ci się należy, ale  
ja tyła ci tylko udzieli, ile jest w mojej  
mocy / wota!. Łopata!

### Scena XIV.

Ciż i Łopata.

Łopata / wchodzi!. Słuchom wielkomego  
pana.

Stodrecki / wskazuje na stróża!. Wygnie tego  
łotrza.

Stróż / prewarżony!. Roba! - za co?!

Łopata. On ma moje pieniądze.

Stodrecki. Oddaj mu pieniądze / pienię

Stróż / przekazuje!. A dy oddom, oddom.

Łopata / Wzika sobie że wase pieniądze.

Łopata / wskazuje pieniądze!. A co! kto

stodrecki? / śmiej się!. Wzi' go Łopata  
i wygnie na śmieci! che, che, che, che!



Stopata /wypychajcie stroia/. Dali za drzwi!

Stroia /wychodze/. Scimnowy z taką sprawiedliwoscia - klap stodia ile, nie klap drugie ile /ruska z stopata/.

Stodecki /daje Jedrak kartke/. Masz tu kartke i idź do innego sklepu po ubranie.

Jedrak /wisiwony kartke/. Drukujcie panu.

Sejba. Za co do innego? ja jemu odam za piżer rubli.

Stodecki /oburzony/. Za drzwi! Co waska rze wyrucic.

Ston /klatniajcie sie Stod./ - Dje! /Do Jedraka/. Choc pan, my pana bzdriem jeszcze opuscać.

Jedrak. Zebyta mi darmo dali, to jeszcze bym nie wsięz. /ruskaja/

Stodecki /D.S./ Czu mnie być wó wstrzyknij - sregu od uwoiergeia w ludzkiej postaci...

Koniec aktu pierwszego



# Akt drugi.

Gabinet Stodleckiego. Tu prawej strony główne wejście. Wgłębienie okno na podwójne. Na lewo drzwi do dalszych pokoi. Na ścianach para obrarów dziejowych i portretów znakomitych ludzi. Vis a vis głównego wejścia biurko. Na biurku obok palącej się lampy leżą papiery, gąbki, listy i przybory do pisania. Przy biurku fotel i dwa krzesła. Dalej szeroki, krzesło i sofa z książkami. Nad biurkiem lustro.

## Scena I.

Stodlecki i Piotr

Stodlecki siedzi na fotelu w smutnej radumie. Piotr chodzi, poprawia i okurna sprząta



co chwila spoglądając na Stoddeckiego!

Piotr p.s.f. Coś mi nieswój panisko...  
oj nie, nie...

Stoddecki/budząc się z zadumy! Podaj mi  
listy i garoty. P.s.f. Któż nie pojmuje... Któż  
gdy nie doznawatem nic podobnego.

Piotr/przysuwając papiery. Oto są... Trapsowne  
warne — niech wielkowny pan czyta. P.s.f.  
i Wtórę się rozerwie/obserwuje z kominiarzem emta  
miną bezwiednie następując ruszy Stod!

Stoddecki/rozrywa koperty, każdy list prze-  
gląda jednym rękiem oka i ruka na bieroko-  
garoty czyta w ten sam sposób. Potem czyta  
się, wdycha i chodzący skim krokiem. Na  
koniec siada i dumna jak poprzednio!

Piotr/moimoraniepokojony, brzęcząc kluczy-  
kami! Oj! jest coś, jest, jest, jest...

Stoddecki/p.s. zrywając się! Kładź swego  
niemano... Kładź nastrój ducha pomysł.



zkaż dresene, gdy ciato zdrowe... /staje  
ranmyłomy/ Daremnie szukam przy-  
czyny. /przeraiu się/ Mnie precznie sto-  
wrogie!...

Piotr /wruszony/ Daruje wiekwoim  
pan mojej smiatosci... pragnatym  
wiedziei przyczynę smutku i niepoko-  
ju... Pan cierpi...

Stodecki. Co ja ci powiem, gdy sam  
je szukam daremnie. Mnie dzknota  
za dziećmi? mnie precznie nieszczę-  
scia... /wstrząsa się nerwowo, potem rozczulony  
Kabier mi, Bwie, majatek, rabier  
mi wrystko, ale dzieci zostaw mi  
cato i zdrowo...

Piotr /konwizę się do ptawu/ Wszak dzieci  
są zdrowe — Bieg ja ma w mojej  
opiece, to i cwa im się stać może...

Stodecki /wruszony/ Dobroś powiedział,



Staruszkę — Pod opieką boską nie stać im się nie może... Jednak w ja powrzą, gdy duch mój się we mnie buntuje, gdy niewidzialna siła gniewie mnie swoim ciężarem, a jej opanowanie nie mogę.

Piotr Sę chwile w rycinę estowicka, z których nie umiemy sobie sobie zdać sprawy; ale te przechodzą jak some mary.

Stoddek /nagle/. Sen! /weselaj/. Przypominacieś mi /myśli/. Dziwny sen miałem tej nocy.

Piotr /ciekawością/. Dziwny sen? Jaki to był sen?

Stoddek /rozkoszuj się/. Dziwny! cudowny!

Piotr /j.w./. Czy nie mógłbym go usłyszeć? ja tak serzy lubię.



Stoddecki: Coż by ci z tego przyszło? Sny,  
jeżeli są przyjemne, mogą wpływać  
uspokajająco na nerwy, jakto masz przy-  
kład na mnie w tej chwili; ale żadnej  
powtarnej wartości nie mają... Sen jest to  
syczenie gasnącego ogniska, któreśmy  
przed chwilą zaleli.

Piotr /powaranie/. Często takie syczenie  
wciążuje iskry, która grozi pożarem.

Stoddecki. Bajers gaduło.

Piotr /kajennier/. Aha, bajers gaduło.  
Tniam ja sny.

Stoddecki. Proszę wdziernie, jeśli mi  
powróci równowagę, opowiem ci.

Piotr /z dziecięcą radością, ciekawie ręką Stod./  
Obredajcie ten — Dziękuję panu! /stuka  
patrzy z niecierpliwością na St. przypominają-  
cego sobie coś/.

Stoddecki /pochwili/. Najpierw ukaraj



mi się aniś mógł obojęny... W lewej ręce  
trzymał palmę i mnie ją podawał, a pra-  
wą w dół ukazywał.

Piotr / wronony /. Palma ma wy-  
ciętą, ale z aniołem... Śmierć ma  
mionę / prewarę /

Stodecki. Bredisz. Mówiłem ci, że  
sny nie ma znaczą.

Piotr / dźwięk / prewarę. Tak panie, sny  
nie ma znaczą, ale są sny nad sny,  
a te rzadko bywają i nigdy naprótno...

Stodecki: Skoro usłyszysz dalszy ciąg  
snu, wszelkie pomruce myśli pierchnę  
z twej przesądnej głowy / opowiada / . Przy-  
tem palmę - anioł miłki, a mnie  
niecierne ogarnęły ciemności i di-  
winy kolosalnie przyjemny sen ery-  
darg. W tym stanie ~~całkowicie~~ erutem, że  
istnieje, lecz z istnienia tego nie umia-



Tem sobie dać sprawy. Dopiero po stu-  
giej chwili wstąpił się ~~nie stychanie~~ laski i  
z błyskawiczną szybkością mknęłam w dal  
niekierującą.

Piotr / posiłek, duszę się przeważnie / Tom / mię  
Stodęcki. Nagle jasność mię obaczyła  
i ujrzałam się w promieniach tak kolo-  
salnie wielkiego słońca, że to wraz z pro-  
mieniami wypełniało przestrzeń jak ono  
granicie mię najęz. Wtem cudownem  
prześwornym igrały mi gardy miliardów  
istot obłocystych, których piękności nie da  
się opisać. <sup>lecz kaktus / ryfate, że nie stonity</sup> Kształty miały ludzkie, lecz  
co się pora niemi znajdowały. U ramion  
miały skrzydła, których piękności sto-  
kroć przewyższały wszystkie ziemskie  
piękności. Skrzydła te w locie wydawały  
harmonijne rorkosy napawające dźwięki.

Piotr / z radością umieszczając z przetrakaniem / niebo!  
niebo!..



Stoddecki / miałty / szc Piotra / Tut u mego / osku  
mąj dowata się / w zachwyconiu / dręga / mąj / i  
Tęofilu podobna do innych istót i uka-  
rywata mi w stercu Kławiciela... / nagle  
wracając / wrok / w stronę / drzwi / preróżni /

Piotr / emylajcie / Stod. / Boże / Milosiermy!  
co się stało...

Stoddecki / psychodze / d.s. / Nie... / Cręgo / się / pre-  
straszac... / Drwiny / stan - chwilowe / ustabie  
nie / i / nie / więcej.

Piotr / mieszkojny / Co / to / było / wieśnomy / panie?

Stoddecki / Nówięc / re / nie / Kalmy / na-  
oya / skutkiem / westrojenia / nerwów... / Kola-  
wato / mi / się / re / m / widział / ci / re / nieboszcaki  
re / ny / presuwajęcy / się / ode / drzwi / wchodowych  
do / pokoju / stę / chac / dwonek / Otwór / to / pan  
Cagliński.

Piotr / idzie / otwożyć - Stoddecki / prechadze / się /

Stoddecki / d.s. / Drwiny / stan... / Teraz / widzę



że nie jestem zdrow / sieda na fotelu /

## Scena II.

Ciż i Stanisław.

Stanisław / klaniając się / Przybyłem na  
rozkaz pana inżyniera.

Piotr / machinalnie okurca i poprawia spody /

Stoddecki / wskazuje Stanisł. knota / Sięż  
pan.

Stanisław / ociągając się / Wolalbym stać  
wobec zwierzchnika.

Stoddecki / nalegając / Proszę. Mam na  
dzieję, że i ty wkrótce nim zostaniesz.

Stanisław / siedząc na brzegu knota /  
Nie marzę o tem prostym remi-  
nikowi.

Stoddecki / Winnijesz sobie. Skończy-  
łeś szkołę realną, a chodziś podobno na  
uniwersytet...



31

Stanisław /ponrywajęc. Jako wolny słuchacz.  
Stodęcki: To zaraz, ja cieliby, że pomimo  
prezentów, o których słyszałem, piątko się  
w górę.

Stanisław /szepkajęc. Wznanie to jest o rzy-  
sem łaski pana inżyniera.

Stodęcki: Pana dampartowicza, jeżeli  
mam prawdę powiedzieć, gdyż on nie pod-  
niebiosa weźmie, o powiadając mi swoje  
curriculum vitae.

Stanisław. Pan dampartowicz tak nie  
słych łaskaw dla mnie.

Stodęcki: Słyszalem, że bywasz w jego  
domu?

Stanisław. Od dwóch lat cię <sup>się</sup> wygląda-  
mi pana dampartowicza.

Stodęcki /marząc. Spodobno jeszcze  
kogoś innego...

Stanisław /weszkując. Keszety! -



obawiam się smutnego zakończenia  
sprawy, od której całe moje serce się  
roluje.

Stodecki: a co ci stoi na przeszkodzie?  
Właśnie panna roska radiera?

Stanisław: Panna Anieła jest mi wra-  
jemną.

Stodecki: Rozumiesz... Pan dżampar-  
towiec przy kolosalnych zaletach ma  
jedną wadę i ta nierówność musi  
go do polowania na grubą zwierzynę...  
Chybażem, że wzywaj na imieninach  
pana i Anieli był baron von Reich-  
mann? Właśnie na niego poluje.

Stanisław: Zapewne nie myli się  
pan i w tym, lecz stąd nie mi nie  
zagradza — Panna Anieła nie wi-  
dzi pana barona.

Stodecki: ureszoty. Takim wszystkim w



porządku. Papiery twoje kolosalnie wyso-  
ko stoją, skoro panna Anielka ci sprzyja.  
Nary jedynarki i muszai nie będzie.  
Zresztą i ty podobno nie jesteś bez grosza,  
Stanisław. Mam zaledwie trzy tysiące.

Stoddecki: To mało? Ja rozporządzałem przed  
sobą i tu mam mając 300 rubli gotówki.  
Byli tacy, którzy i tego nie mieli, a dziś  
większymi kapitałami rozporządzają niż ja  
do Piotra / Piotre!

Piotr / idę z komiernym pospiechem. Co  
wielmożny pan rozkaże?

Stoddecki: Kupisz tu bułkę wina i  
kieliszki.

Piotr / j.w. / Wtem moment / do pcy z  
komiernym pospiechem na lewo.

Stoddecki: Teraz do interesu. Traktuję  
konatem trzy nowe przedsiębiorstwa, do  
których potrzeba nam jaknajwięcej



więcej dobrego rozmieszka i rwących  
wobotników. Otwó obowiązek ten wsta-  
dam na ciebie jako zastępcę pana Gram-  
partowiera i Lierę na twoją majomość  
ludzi.

Stanisław. Spetnie' jak najstrupulac-  
niej obowiązek na mnie wstrzymaj-  
cie celem najusilniejszych moich sta-  
ran.

Ślodecki. Jestem tego pewny Paje  
piery. Ote kontrakt - kaź je sko-  
piować dla siebie, żebyś mógł takwiej  
obliczyć ilość potrzebnego wobotnika  
Paji pieniądza. A do na korda.

Stanisław showa papiery i pieniądze - Piotr  
przynosi wino.

Piotr stawiaje wino i sauz na stole. Jest  
jagodka, wielki wózy panie, jak tra.  
Juryczya korek Nie zapomniatem takie



o ciastkach malwa. Co za kolor!

Stoddecki i Stanisław wstają i rozmawiają  
idąc do stołu

Stoddecki: Wypijemy za pomysłowość twego  
matrymonium wstawiając Stan. kieliszek. Pro-  
szę biere kieliszek.

Stanisław biorąc kieliszek. Pomyślnie pan  
inżynier, że za jego zdrowie i pomysłowość  
wypić się osmielę.

Stoddecki trzymając swoim kieliszkiem kieliszek  
Stan. Hawa: Jak ci się podoba.

Stanisław podnosząc kiel. A więc za  
zdrowie i pomysłowość pana inżyniera.

Stoddecki. Dziękuję ci i piję za twoją <sup>pije</sup> pije.

Stanisław stawia się dziękując w uścieraniu i  
pije.

Piotr zakomiera rudowłosem przygląda się

stychać dźwięk.

Stoddecki do Piotra. Otwora rozmawiając cicho.



### Scena III.

Ciż i Paweł.

Piśtro /w przedpokój/. Kaporwolekiem!  
Wpierw muszę racjonalizować.

Paweł /przyjany w przedpok./. Russcraj, bo  
jak cię racjonalizuję, to trup na miejscu.

1 drzwi przedpokój otwierają się z impetem,

Paweł wpada, ratara się i wywraca się na podł.

Piśtro /raindyerony dżepem i brzygzem kluczy./

A to niechwalosé!... No proszę...

Paweł /podnosi się/. Pryncypale! co to ra-  
worboj... /padnie /Płukaj mnie - ruszy się  
nie mogę /usituje wstaj/. Do sądu go ra-  
porwę...

Stanisław /podnosi Pawła/. Włan'pan.  
/podnosi go na nogi/.

Paweł /knieje się/. Po-pościwuj.

Stoddecki /oburzony wstaje/. Co pan  
masz za interes o tej porze i w ta-



kim stanie?

Pawet /chwieja się/. Ja? /myśli/. Po co ja  
tu przyszedł?... Ja - jak cię kocham, przyn-  
cipale, nie nie wiem... /drgnęwszy na-  
głe i wzdac pomrzym wrokiem - do siebie/.  
Thawawresnie... /głęboko/. Przepraszam-  
to proer pomysł /chwieja się/. Dwo no-  
żek się ściele /chce wyjść, lecz nie może/.  
Nicc mogę - coś mi się w nogi zrobiło.

Stanisław /Ja pana odprowadzę... /do st./.  
Przepraszam pana inżyniera!

Stedeki /podaje rękę St./. Do brawo!

Stanisław /ktania się jeszcze raz, wpiąwszy  
Pawta pod rękę i wychodzi/. Pójdźmy.

Pawet /idzie chwieja się/. Poseśmy... Daj głęby  
branie... /usituje postawia St./.  
17

Stanisław /unawja głowę/. Przepraszam-  
nam kotar /wychodzi/.  
18



Scena IV.

Stoddecki, Piotr i /pochwili/ Jedrek.

Piotr /patrzy ra uchwycygnij. Pochwili... /brzemy klucykanij.

Stoddecki /p. s. /. Pierwszy chłopak...  
Gdy by losy darzyły mi takiego zięcia,  
Majątek jest, a jest czysty jak tra...  
Nie ciąży na nim krowda ludzka /p.  
chwili/. Co ten pijanica cheiał?... To  
ragadkowe...

Piotr /p. St. /. Czy wielkowny pan uwa-  
żat, jakim on wrokiem spojnat na  
warystkich?

Stoddecki. Nie lubię patreć na lu-  
di w takim stanie... Nardy pijak mu-  
si mieć coś, co grynie jego sumienie,  
to ten odurca się, by nie czuć zgrzyoty.  
/romawiaju cicho /.

Jedrek /p. s. uchyłaje drzwi. Udato mi się



wrażunge... /skł mię nie widział... /wzgl.

Da się / Felcy nie ten wrodawiony, bytoby  
 trudniej... Czy ~~to~~ sądary tu spi... /wzgl.

Da się, haen postreżtery poruszajęcegojst.  
 chowa się i przynyka drzwi.

Stodecki /do Piotra/. Jde spać, staru-  
 siku.

Piotr /tagajnie/. Chętnie bym erwał przy  
 panu.

Stodecki /ostro/. A to co?

Piotr /j.w./. Czuje, że jestem potrzebny.

Stodecki. Co ci do głowy przychodzi.

Piotr. Te dreszere, wieśmoiny panie...  
 ta kęsknota.

Stodecki. Nie płć - Czuje się usat-  
 nie dobre.

Piotr. Teraz, a potem?... Bóg wie,  
 co mnie nastąpić... /tagaj. / Chętnie bym  
 powstał.



Stoddecki / ostro /. Tę spać! Jesteś sta-  
ry, potrzebujesz spacerunku.

Piotr / wronowy /. To pójdę - Dobranoc!  
P.s. oglądając się / dognę jak pies pod pro-  
giem / idzie wolno wronowy co chwila ogląd.

Stoddecki. Co ty tam mruczysz?

Piotr / pierzaje uszy /. Nic.

Stoddecki. Dobrze już słyszysz / groźnie /  
Słuchaj! gdybym cię spotkał eruwając ego  
obok mieszkania, wtedy toż! Co to, czy  
ja cię mam za psa? Tę i potwór się, że  
bym rastał cię w łóżku, gdy mi przyjdzie  
ochota sprawdzić.

Piotr / z ptakiem /. Niech się stanie medla  
warkam / katuje vszętko i z ptakiem wychodzi!

Stoddecki / p.s. /. Poeciwy staruszek... Kier-  
ne to jak pies / idzie do kurnika i siada na  
wprost / lustra /

Scena V.



## Jedrek i Stodecki.

Jedrek / oświetlona ciekawka. Dobra... wsta  
ry tu nie spi... / skrada się na palcach ściska  
ję drugi nóż.

Stodecki / postrepytany w lustro Jedrka. Ory  
to mara! / drugi z prerażenia nie odrywa oem  
od lustra / Bore! co widzę... / drugi i nie odradza  
drąże się, wyjmując rewolwer z biurka, srykuje  
do strachu nie odrywając oem od lustra.

Jedrek / podruty bliżej podnosi nóż w  
góre.

Stodecki / widząc niechybny cios, odwraca się  
szybko i miera w Jedrka. Stój! / drugi

Jedrek / drgnąwszy spuszcza nóż, drugi z  
trwogi, lecz widzi z jego wrota, że szuka  
sposobności rżenia się.

Stodecki / niechęć. Najmniejsze porusze  
nie a trupem polwie.

Jedrek / odryskuje przepomni. Wrysakko



mi jedno — Trzyna, albo panem osztań.

Stodecki. Dam szmat — ludnie przybę-  
dną i oddadę cię w ręce sprawiedliwości.

Jedrek / niezgie strasne spojrenie! / nie pu-  
sture nikogo.

Stodecki. W takim razie i sam nie wy-  
diesz.

Jedrek. Mam okna.

Stodecki. Okna obstawia, dom okonę.

Jedrek. Mam noż i nogi zdrowe / jak  
wiesz tylka wyna rukajce sposobności  
ruccenia się /

### Scena VI. Ciż i Piotr.

Piotr / uchedze / prerawny! / Wielki / Bowie!!

Jedrek / w / trwodze / oglyda / się, / a / widze / tylko  
Piotra, / ruca / się / na / niego; / Stodecki / korzysta  
jąc / z / chwili, / uprnia / Jedroka / z / tytu / za / reca / i / si  
nie / ściska — / W / ty / Jedroka / wypada /



Stoddecki / trzymajcie Jedraka za rękę - do Piotra / Paszek!  
Piotr / dźwięk jak w foku i odpamię paszek / Jest  
 Panie! / Daje!

Stoddecki / Krępij nogi! / do szarpnięcia się Jedraka  
 Nie sil się daremnie... Dzwiedzi się je mam  
 ręce i łokcie.

Jedrek / bronisz się rapami talu, usiłuje wyśc  
 i kopai obydwoh. / Siwiec albo rycie. / walny

Piotr / podawaj rękę paszek i sięgnij nogi  
 rękę! / Nie ruszaj się a brodniam / do St. /

Niech wielmożny pan powali go teraz na  
 podłogę i trzyma ją przymiosę czego do rwie-  
 rania ręk / wychodzi na lewo.

Stoddecki / z politowaniem! / Nie szarp się da-  
 remnie.

Jedrek / usiłuje wyrwać ręk. / Nie dam się rycie  
 żem... nie... / ledwie dyszy re ruszenia!

Piotr / niosąc kawał post. / Jest, jest.

Stoddecki / do P. / Wiatr / sięgnij w tył ręk.



Piotr wigie, Jedrak nucasz w pasach i  
pochwili wybity z sit rmdleje, g osunwa sie na  
podlogę i laży niaruchomy.

Stoddecki / re wospterniem. Twoja walka godna  
lepszey sprawy...

Piotr / nucasz sie z ptarem dę rok Stod. / Bęgu  
niech będą dręki, re sen stowrogi spotnikis  
tak neregslowie... Pewny bytem nieszregslia;  
to ten skoro wysretem, strasna niezogar-  
neta krowoga — nęgi dręaty pode mnę.

Nie nureę sie, nówię sobie, będe slat przy  
dręiach, choćbym się miał nararić na utra-  
tę sturby. Bętem pewny, re ktoś  
craduje w ukryciu, choćby nie widziałem  
nikogo. Stoję sobie przy dręiach jak krow-  
sia i narar słyszę w pobęzi dwa głowy.

Nie nanyplam się — oświeram i ok  
co rassatem / catuje ręc Stod. / Ale to już  
presto... jestem teraz spokojny...



Stoddecki / wronosony, catuje Piotra w głowę /

Ocaliłeś życie mnie i jemu.

Jedrek / przysuwa do siebie, wodzi w kółko strasnym wrokiem, potem podnosi głowę i silnie uderza nią o podłogę.

Stoddecki / chwytają Jedraka za głowę. Co robisz niesreśliwy...

Piotr / daje. Bzie wszechmogący!

Jedrek / wydierając głowę. Precz! Wolno się panu bronić, wolno nie pozwolić się okraść, ale życie moje do mnie należy.

Stoddecki / do Piotra. Pchnij, żeby sobie w tego nie rozlit.

Piotr / kładzie rękę na głowie Jedraka i pije!

Stoddecki. Życie nasze jest w ręku Boga a należy do całego społeczeństwa.

Jedrek. Panu idzie o to, żeby mię do kryminalu wpakować.



Stodęcki /re współteruciem/. Mylisz się  
biedaku, ja chciałym cię szczerliwym  
werynić.

Jędrak przedawieraj. Kawracowanie - pan  
by mi ~~chciał~~ szczerliwym werynić i że to,  
tęm chciał pana określić i zabić...

Stodęcki. Obowiązkiem każdego esto-  
wiska jest pomagać weryttem, kto na-  
szej pomocy potrzebuje.

Jędrak. Ja żadnej pomocy nie po-  
trebuje.

Stodęcki. Więcej jej potrzebujesz niż  
nędzar - kaloska, który z głodu umie-  
ra; on bowiem wbrewda współterucie był  
ko i cierpi sam, a ty prócz tego jesteś  
cierząrem społeczeństwa, pasywnym i mor-  
dercą samego siebie. Nieuczciwy...  
gdybyś ty energię, którą widzisz w sobie,  
sprzyśkował jako czynny estowick, mógł



bys uszczęśliwić sam siebie i innych  
wspomagac. (smutnie) Chciales migralic  
i obrasc... Com ja ci winien? Co ci win-  
no społeczenstwo, ze mu takę przywdę  
wymaglic chciales? Bytbyś obrat pie-  
nięde, które nie do mnie należą, lecz  
do tych wszystkich, którzy ze mną pracują.  
Czy ty nie wiesz, że czeka cię kara po  
śmierci, gdybys jej tu na ziemi uni-  
knął?

Jędrak / mosenowosowy / Zawracanie —  
Ja nie frajer, żebym za państwo ży-  
cie i tysiące wieczną karę sobie wyko-  
wał; ale kiej nie ma żadnego ży-  
cia po śmierci, to co robic? Użyć  
serca, albo rdychać, żeby nie cierpieć,  
kiej się serca naleś nie umie.

Stodecki. Nieszczęśliwy.

Piotr / panna przeżył stwi Kłoczka oflowej /



Jedrek / j.w. / Tydzień dusy po śmierci —  
ajakie. Dy jabyrn się kariat w kawaty kra-  
jać i srolę posypywać, żeby tam po śmier-  
ci być szczęśliwym wiecznie i cieszyć się  
z moją matką! / stare niewyngłoszone  
Stodęki / wzmianki. Kochać matkę...

Jedrek / stare. Czy ja ją kochałem...  
Kogi się goli pod kurtami piasku, rę-  
ce drżwieli, bebecy pisoreli z głodu,  
a ja spirowatom srolie, born wiedział, że  
matka uścisnie mi rękę i wiecioram i  
powie: Obauryś Jedrus, że kiedyś dobre  
ci będzie, boś dobry, pracowity i kochasz  
matkę. A kiedy mi dala pajdę rorow-  
ca z przedkolewaną wodą, to tak mi  
smakowało, że byłby wspaniałe środki  
i szaleresony odruet... / stare. Kie mia-  
łem jej kochać, kie po śmierci usła-  
wita mi koiżreerki kawy osregrudnośio



<sup>u klórej</sup>  
 we) byto zafisane sto rubli na moje  
 imie... Plure jaki ja bytam sereśliwy...

Stodceki. Bylis' sereśliwy przy ciz-  
 kiej pracy o wodie i crarnym chlebie...

Jedrek. No pan nie wie, jaki to byt  
 chleb. Nigdy mi potom najwieksze  
 prysmaki <sup>jak</sup> nie smakoweli... Tera  
 radrewniate sroldady nie pieką takie  
 go chłaba.

Stodceki. Smakowat ci crarny chleb,  
 boś wieryt, kochat i pracowat.

Jedrek. Wero tera będę wieryt,  
 kiej wszysszko nie prawda? I ta ero  
 będę pracowat, kiej jedna dobra robo-  
 ta zbezgać mi moie? Kogo będę  
 kochat, kiej nie ma mojej matki?  
 I woie saretki? Nieh ja kole re-  
 pra i a moje sto rubli... Plure Ja  
 na nie straitem mojej srehedę...



Stodecki / smutnie. I nie ci sumienie  
nie wyrucalo, że ile robisz?

Jedrek / ptarem. A jakże. Jeszcze  
tera rady se dai nie mogą. Ale jak  
mi facetki i różne facetki nagadaly,  
że wspanialo glupstwo, że tyle nasze-  
go, era tu wujjem, kiedy mi pokazaly  
jak ludzie żyją, tak mi się oczy otwo-  
rzyli i tera niec sie z tego nie robię.

Stodecki / j. w. / Biedaku, przyjmiesz po-  
rów na prawdę.

Jedrek. A jakże — do by matka nie  
przyszła do mnie, kiedy mówita umiera-  
jęcy: Nie ptar Jedrek, obaerym się  
na tamtym świecie — ja ciuwać będę  
nad tobą — będę przy tobie. A jakże —  
Casem mi się ino przypśni.

Stodecki / rektopotany. Czy ty styra-  
tas' co o spirytynie?



Jedrek. Niby co to Eurapija?

Stodzieki. Tak.

Jedrek. E, jeśli dusza na to ma iść po śmierci, żeby dmuchać w spodniach takim Eurapiom i słucać jej rozkazów, to wolabym, żeby i dusza skontaktowała.

Stodzieki. Nie wier w to, dusza po śmierci ertowska lepszego ma dowódcę, niż szarlatani i wyższe przemawienie niż basienie tłumów. Szarutki se wyprawia dusza tego szarlatana, który ma tajemnicę: odtęczenia jej od ciała i rozkazywania. Dla większej tajemnicowości udają przed ludźmi, że figle se ptają duszy ludzi dawno umarłych. — Do spirytyzmu podobny jest hipnotyzm, z tą różnicą, że ertowick posiadają siłę hipnotyzowania, rozkazuje nie własnej, lecz zhipnotyzowanego duszy. Dusza zahipnotyzo-



waręgo na rockan hypnotyzera prze-  
bywa najodleglejsze przestrzenie w jednej  
chwili — wskaza się w najszerszej ram-  
kiste miejsca i wydiera najskryt-  
sze tajemnice duszy naszej. — Otwó-  
rzyliśmy i hypnotyzem karę się  
domyślać, że człowiek prócz duszy i  
ciała ma jeszcze trzecią część — życie.  
Ciało i życie składają niezłą część natury  
człowieka, a dusza jest częścią wyższą  
niepochwylną, należącą do świata nad-  
mysłowego. Ponieważ dusza jest wprost  
nieświadoma, niemająca przestrzeni i tajem-  
nicy, jak światy hypnotyzem; ponie-  
waż jest niematerialną; gdyż nie  
nie tylko myślenie lecz i umysł na-  
wet do niej się pojąć nie może, prosto i  
wielką być musi. A że człowiek ma-  
terialny nie niematerialnego pojąć



nie może, to coś dziwnego, że duszy nie wi-  
dzi i nie pojmuję. Precz uwaga tylko, matko,  
musi się w jakiejś nieznanej sferze w chwili,  
gdzie życie duchowe człowieka ma przewa-  
gę nad umysłowym. Może dusza twoja matko  
znajduje się przy tobie w tej chwili i koleje  
nad twoim upadkiem...

Jedrek / wybuchając rozpacz i żal / O matko!  
matko!... już wsiadł na ręce / przebać mi,  
żem taki i ad rewniały andron! Ja od-  
tąd tak być będę, jak tyś mi uoyta / sta-  
cre rodnierajym serce głosem /

Piotr / płacząc / Ja się rozbiorę z tym  
obrodniarem.

Jedrek / stagał nie d. staj / Panie! niech pan  
karę rozwiżać mi ręce, żeby mi mógł  
uścisnąć i ucałować nogi świętego jak  
pan człowieka. Jak pies sturęć, jak  
wół prawować będę. Niech mi kole



niepraj, niek me fuzbra dzien i owor  
krosie jstli sig do najmniejszej wyszky  
prosiei poszuzny...

Stoddecki / wrocimlony / Sam es je wzwiq-  
re, / wozwuzuj / bo usidre, ze szczere jest twoje  
nawrobcenie. Pewny jestem, ze bezdiesn  
szernym ertowietkiem i przytaczonym ertowkiem  
spoteczestwa.

Jedrok / z ciezkim ptarem, obczynnijze wzwiqzan-  
nemi wkowa negi Stod. Panie!.. mnie sig  
szczere wzwalali...

Stoddecki / j.w. / Uspokoj sig... Rozwiqz so-  
bie negi — pojdiess z pocerowym Piotrem  
posilisz sig, wyjpiess, a jutro pomysly  
o sobie... P. Piotra / Umiescisz go z Joz-  
sem i rozpiekujasz sig nim / groznie /.  
A o kom, co rozto, ani stowa.

Piotr / oierzycow / Dobrze, wielmotny  
panie / caluje ruz Stod. / Jakre sig dusza



mogła raduje, że palma się wysiła... Te-  
raz spokojnie rasną...

Stodecki p.s.f. Idźcie już, idźcie - Dobranoc  
wam!

Żdrek przewiązał sobie nogi, obejmuje z pta-  
rem nogi Stod. Jakim ja mam...

Piotr przepłakany. Dobranoc.

| Piotr i Żdrek wychodzą.

## Scena VII

### Stodecki.

Stodecki p.s.f. Ten, dla którego bodź-  
cem ku dobremu kara, a celem na-  
groda, jest dopiero moteryatem na  
człowieka - Wzrost pomiędzy nim a  
rzeczami granica... /podnosi rękę/ Jena  
chwila i byłbym pod jego ciosom /cho-  
wa do biurka wraz z rewolwerem/. Schowam na  
pamiętkę... Preczcie się idzie... Duma



wszystko przewidział... A może Duch  
Teofil mi ostrzegł? wszak mi się  
ukarata... (pochwili!) Jakto? miałyby  
się Duch materializować... a kie, to  
chorobliwych myślowi studium...  
(myśl!) Dusza moja podziatata na  
wysobracnie i róg mi się rdawato,  
re widzę to, co dusza moja widziata —  
Umysł mój materializował ją sobie.  
Była powiewna jak pupek... (po-  
dobrej chwili!) Skhada re wrattatani i  
Kuglone psuje to, z czego nauka  
wiele skorzysta... Tute, ja się nie  
mylą — Medyum spirytystyczne  
wzstaje się chwilowo z duszą, umstaję  
ją się wtaśnej woli do tworzenia  
zjawisk... Ciało i życie powstaje  
jak piec wopalony po wydobyciu z  
ognia. W hypnotyzmie dzieje się toż samo



pod wpływem woli hipnotyzera... / stychać  
dzwonek / Co to? / przerazają / Otwórnąć.  
 / Dwój-dzwonek się powtórza raz powr / Tak na  
 karcerywie!... / idzie ku głórnemu wejściu, otwie  
ra drzwi do przedpokoju i pyta / Kto tam?

Głos z drzwi: Swój.

Stoddecki: Czy to ty Konstancjo?

Głos z drzwi: Ja - Otwórnąć

/ Stoddecki otwiera drzwi z przedpokoju na  
korridor i wchodzi z dampartowicem, zam  
knęgory drzwi.

## Scena IX.

Stoddecki i Dampartowicz.

/ Dampartowicz kawałoku. Wrook drki - wchodzi  
moeno zmieszany /

Stoddecki / przywiozł / Nie pojechałes'?

dampartowicz / drko - drę / Wszak widisz

/ idę ku srodkowiscom /



Stożek / prastrony drzewu zachowaniem ci  
damp. / Jesteś umieniony! — Co to ci? —  
Siada!

Dampartowicz / usiłuj leć spok. / Bywają  
chwile, które nie pozwalają nam leć  
zobac...

Stożek / j.w. / Prastrony nie — Siada!  
nie, przyniesz ci cygaro.

Dampartowicz / j.w. / Dobre.

Stożek / niespokojny / W tej chwili: Pro-  
szę się idzie na lewo do połojni!

Dampartowicz / niespokojny / Dobre, dobre.

## Scena X.

Dampartowicz

Dampartowicz / p.s. / drze / Energii, energii!

Wszystko sporuja — spokość się na  
winie — ślad się ratuje / drze niespokojny!...

Flak to ofiar pada na koryść jedno —



stki, a ja drę, gdy da mi go i dzieci sergania  
 jednej tylko pragnę ofiary... /po chwili, dręgo  
coraz więcej. Prze! prze! dziecina oba-  
wo! prze! babski duchu! — ja muszę  
 swatenci sam siebie /gorętkowo/. Nówig re-  
ertowiek jest najdoskonalszą istotą — klam-  
stwo ! Nierozumie wierę ruca się bez  
skruputu na swego towarzysza i z rado-  
woleniem — co nówig — z rozkoszą syce  
się swego rodzycę, a w ertowieku jeden  
czyn krwawy łarga narwy — rozm ra-  
cmienia ! — zynystów por bowia ! /Dr ko / Ho-  
la! ja nie jestem ten staby ertowiek ! —  
ja jestem wyrzuty nad jego skruputy —  
wyrzuty od wierzą ! — wyrzuty od siebie sam-  
go... /znęcony wewnętrzny walkę opiera się  
o binoko i stoi chwile. Potem wyprunę krak-  
ę a kamirelki/. Teraz podruce — potem  
nię stę z apomnie /ryta/. Wszystko stra-



ciem... umieram z własnej woli.  
Adam Stoddecki / muświ / Samby nie rozróbit  
pisma / ktadnie pod lampę, oglądaję się / Kart-  
ka usunie wszelkie podejrzenia i posm-  
kowania / po bywa słyłak z pod kawełoku / Sil-  
ny i ostry / chowa oglądają silyotem drzy /

### Scena XI.

Sampartowicz i Stoddecki.

Stoddecki / wchodzi z pośpiechem / Propra-  
<sup>skam</sup> / ciż, że słyłak długo bawitem — Prochowatem je  
w inne miejsce i zapomniatem o tam / pro-  
pażę / Proszę.

Sampartowicz / drze bierę cygora / Driz-  
kuje...

Stoddecki / prostawiamy pod kł / Jesure  
drzyr? — / niepokoi się / Wu się wina  
napisze?

Sampartowicz / drze / Drizkuje... / Popro-



Die.

Slodcki / j.w. /. Tadej in okrycie is poernij.  
Dampartowicz / w ruz jak w fabryce i mstojie  
wzrohu Slodcki /. Ale druzkuje - w tej chwot-  
 li wychodzi... Daj ognia - Cygaro uspotarineruz.  
Prapalaji cygara!

Slodcki / prerazijsis /. Na Bogu kwo  
 stany, tys' strasznu nowinu strymat...  
Dampartowicz / j.w. /. Preczowie - ale  
 w tej chwotli w mej duszy straszna sie toczy  
 walka. Jekwijsis jak pijany.

Slodcki / j.w. /. Co ci jest? - Tys' stary  
 bore! ja nie mam nikogo pod ruzku.

Dampartowicz / walerce ruzba /. Tem kopij...  
 Bzd' spokojny - to atak chwilowy.

Slodcki / j.w. /. Napij sie wina.

Dampartowicz / d'no / Daj! / stopniowo pod-  
 nosze glas / pic' bode, bo mi potrzebna  
 sirta i odwaga! D'is' nuzny wycierzi



Sam siebie... /chwije sie jak pijany!  
Stodecki /nalawony. Proszę /obserwujecie!  
Dampartowier /drzki wypiony. Powiódł re  
sam sobie nalawać kiedy /drzki nalawać /pije!  
Stodecki /premerując się co raz więcej! Pij,  
ile ci się podobca...

Dampartowier /wypiony /rezi kieliszek,  
patrzy badawczo na Stod. /Podejrewuję mnie o bo  
czenie umysłowe... Bądź spokojny /chwije  
się walerce z sobą i spogł. drzki na St.

Stodecki /p.w.-d.s. /Bicie! on umysł po  
stradł /wzruszony. Konstanty. przez  
likosie borka, odkryj' się strasną zagadką i  
powiedź, co ci się stało?

Dampartowier /d.s. walerce z sobą i smaka  
jąc chwili rucnia się na Stod. /Nie... Wola po  
tyżna, a ręka drżwieje... /walerce z sobą, to  
chce się rucić, to drzy i cofa się - potem chwije  
się, głośno! Umruć!...







się chciały wyrwać komu! Nie... to być nie  
może... to sen! /wodzi dookoła straszą,  
wrokiem, /Pół tam słońce chwile, z wysiłkiem  
stara się przybrać obojętną postać pełną  
pogardy i obojętności. Proszę... proszę ma-  
na niemocy... Ja walczyć będę /podwzięty,  
aż dzieci moje dręczeniem rąjśmija /aś  
półta ręka padnie u nóg moich... /idzie  
do biurka, otwiera je gorgorhono, chwyciła  
pieniądze i przerwano się, wrodek dikiem wrokiem  
dookoła. /Wszak tam na grobem nie  
już nie istnieje... /przerwało się co raz więcej /pod-  
noszą głos /Nie! nie istnieje! — nie  
może istnieć — ja nie mogę! /prychno-  
wychodzi!

Koniec aktu drugiego.



# Akt trzeci.

Gabinet Lampartowina. Na lewo drzwi do  
 dalszych pokoiów ostoiście portjery. Vis à vis  
 drzwi po prawej stronie stoi biurko. Po le-  
 wej /bliżej widów/ szerlong. W tylnej ścia-  
 nie w regu szafka z rozmaitemi dro-  
 biarzami. Wytebigłowne wejście. Przy szer-  
 longu bliżej ku przedowi seany stolik. Dalej  
 stolik do kawy, krosna i t. p. szafy. De-  
 koracya dwu' anjuta. ~~Widok z okna~~  
~~okna~~

## Scena I

Stanisław i Aniele.

(Z przedmieszczeniem kurtyny Stanisław  
 wchodzi po czasie co chwila spoglądając na drzwi  
 do dalszych pokoiów. Postrzegłszy Anielę sta-  
 je przy szerlongu.)

Aniele (postrzegłszy Stanisł.) Ah... (wzdaw.)



Nareszcie...

Stanisław / rozprom, biegnąc do Anieli /! Mnie  
rastworytem na skarcenie? /potulę restrykcyj!

Aniela / podaje nadęwaną /! Kainaczej... na-  
pominasz pan o nas... Czy byś mnie już  
nie kochał.

Stanisław / Masz sturmości - Ten, kto  
wego miłości w ciągu dwóch lat z kar-  
dyna dniem potęmieje, nie kocha -  
/rozpamiętaj / on ubóstwia! ochwie! - stale  
je - On nie nie widzi, nie nie sty-  
szy, nie nie nie szuka - mi pragnie  
prośić idealu swego...

Aniela / upojona podaje czoło do poca-  
lowania /! A wiesz...

Stanisław / przybuczyje sercem /! Nieszko!  
/potulę czoło st. w umieszczeniu!

Aniela / /w. /! Gdy jestem przy tobie,  
wzaje mi się, że bijam gdzieś w ra-



erarovanyh krajie, gdje struny hart estskich  
 pomussane rotkovnym refiram sresca wrara  
 re stounnykami erarovnyh gajiw tak stobks!  
 tak blaga! — Kocham... Kocham... popojina  
opieraj glocz na ramieniu St.!

Stanisław Piet. Jedno twoje spojrenie  
 przykusa miż do ciebie i uwar. z tobą uno-  
 si w nadriemskie światy! — w kraing marcu!  
 Tyś esem życia mojego! — Anistem na kło-  
 vego stroydach prebijam prostwoce,  
 by u stóp Szwjowey pić rotkow z erary  
 erystej mitosi!

Amiela. O! maryje, maryje z tzerona  
 laienekom nadriemskiej mitosi wieernie  
 bym z tobą pragneta... punktua / Nieskoty!  
 w dżiejnyh erasach wzum odruca mitosi,  
 wianijz ja stabeicia, które ersto w prepassi-  
 ngdy nas stara... Majstak prektadaja  
 nad mitosi, a tykuty i kawy nad mlot i lokie



(Setyłam głowę przed herbami i tytułami, gdy się kryła)

Stanisław /rdzuna/. (Lecz narwiszko niczem  
niekolanego kupca lub memisałntka,  
którego hasłem jest miłość i praca, ~~nie~~  
~~prektydam~~ nad splamione ~~złoto~~, i dyputy.

Triela /p.w. / Dobrze to w teorii; w prak-  
tyce dzisiajnych czasów ~~tych~~ mają-  
tek ~~i tytuł marny~~. ~~Pierwszy~~ maie  
chropowatości duszy i ciała, ~~na tytuł~~ olsnie-  
wa tłumny. Te dwie potęgi gładzą wstę-  
gę postacie szczyliwych posiadaczy i  
gną pod swoje stopy miłość i praca...

Wszystko to i niekremne, a jednak...  
obewierkiem naszym jest plynąć  
na przód... inaczaj narazimy się na  
wzgardę i posmiewisko.

Stanisław /wskazany/. Ah...

Triela /prezracz/. Chmurnyś ewto?  
Nie mówimy więc o tem... /prezracz /

Stanisław /usilujie panować nad sobą. a mów da



Cej... Przepraszam cię

Amelia /już gozdek/. O nie, nie — to by nam  
 biegało, ratowało chwilę... chłowny o sobie... Ty cier-  
 piąc? Co tobie?

Stanisław /z bolesną/. Tak... ja cierpię, a cierpię  
 tym więcej, że rana śmiertelna się rzuca... Wstrzą-  
 sany niepokojem — tytuł /Amielko! — bądź szczerą i  
 powiedz mi po raz ostatni, czy pragniesz zo-  
 stać moją żoną?

Amelia /próczno mierną/. Więcej niż sobie wy-  
 obrazić można, ale... rozumem każe mi wypro-  
 sić tej wdzięku... Kochać cię nigdy nie przesta-  
 nę, bo to byłoby nad moje siły, ale ota-  
 gam cię wyprosić się mojej ręki, za któ-  
 rą muszę kupić koronę baronowską...  
 Jak dziś tak zawsze będziemy szczerzy, i  
 myśleć o sobie /tuł się do St. /.

Stanisław /wzłączy z sobą chwilę, potem odpy-  
 kując Amielę/. Proszę! /Dość długo isłony re



I krasnym cierpieniem, potem jak gdyby się bu-  
dit re sum. Moje ja śmie... / precjora  
oży! / Nie może być nie może... / walery z bolesną  
miła / jak piórnem rąbna stwi w mięsen  
dość dług, potem z wielką bolesną. Wzgnam pena...  
walery z sobą!

Stawistaw / podobnej choili sity, dobywają słowa!

I prawa boskie i ludzkie...

miła / dręgną wy nade słowa! / Sk... / walery!

Stawistaw / walery z długi rozpary — to chciałby się  
się porządca, to rucić się na cieli. Potem przy  
spotkaniu się w roku obija petygo wspot-  
arcia i wyrutu dny re wruszenia i oswojcie  
się na kolana! miło! powieda, że to był  
sen — rart! — proba! — Powieda, żeś mi  
by to powiedział — błągam cię! — miej litości!...

miła / musno wruszona walery z rozpary!

Stawistaw / dalej jednym schem. W sercu  
mem utkwitas' głęboko — przortas' w krew!



w móg! — Ja tobę ruję — tobę od dychem — wy —  
 Drec się z mej duszy nie możesz chyba  
 z sercem! — z ryciem! / wybuchaj ha! ha! ha!  
 ha!... / wchodzi Sampartowicz /

Scena II.

Cis i Sampartowicz.

Sampartowicz / oburony. / Co to za scena?!

Stanisław / Tamamy wstaje /

Amela / Stąbym re wzmocnienia głosem / Ja nie  
 pójdę za barona / chwyci się /

Sampartowicz / chwytając Amelę /

Co to! Zapomniałeś, że miłość jest zgubą  
 człowieka i obróceniem reszty jego war-  
 tości?

Stanisław / w burzy. / A zdeptanie najszlachetniej-  
 szych uczuć jest wygnaniem się z godności człowieka  
 / z oburzeniem. / Najzłobniej sermi zasadami rabijasz  
 pan własne dziecko.



Samparkowier podaje str. na merlongu. Konrady  
jaka pan odgrywał w celu przyśpieszenia rze-  
ki mej córki, stawia się w sprzeczności z  
tem, co widwie. Nie mam panu za to  
owsem urósł w moich oczach — Tydzień  
mają swój urok, i warto dla ich zdobyć  
coś zrobić; ale ja przeciw gładkiej powierze-  
wności i sprytnym innym pierwsze zalek  
wymagam od męża mej córki.

Stanisław / Buryć, zucisko / piżm i reby  
Samparkowier / dalej. Natem nie radzę  
panu Buryć tego, co ja z Budowatem —  
Młodej panience łatwo zawrócić głowę  
gładki jak pan młodzieniec... Dziś  
materniśtwo jest interesem czysto  
materiałnej natury, na który nikt  
ko głupszy nie korzysta.

Stanisław / połose z sofaj. Dosyć...

Samparkowier. Pan zrobił / tyś in-



terez, pojmuje moje, co ty, lecz ona?... Oku-  
wa mię pariska rękomaś' za to, com  
dla niego uczynił.

Stanisław /hamuje wybuch/. Mógłbym pa-  
nu przypomnieć, że Kochatem państwa  
Amielę jeszcze wtedy, gdy była uboższą  
dla mnie... /moim wrogiem/. Nie mogę być  
stwierdzić - wracam państwu wrogiem, coś  
dla mnie uczynił... /stawi się wrogiem/. Wszyst-  
liwież pan tego innego moją posiadac-  
zkę Amielę /zegnaniem państwa... /moim wrogiem/,  
na zawsze... Oby Bóg oszczędził ci Cole-  
ścis, jak ja mówię... /zegnaniem/. /wychodzi/.  
Amiela /walkowanie, rzyważ się/. Nie!!! /ji  
próje z sobą! /chwycił Stanisława i młodzi/.  
Lampartowicz /odryważ się Amielę/. Niesiężliwa!  
ra chwilę wstaje i kiesz & sprzedać całą ry-  
cie ngidy i porażenie! /chwycił ją i wprowadza na  
lewo!







Dużo, abyś był tego mniemania, że to  
 bieta jest jedynym celem życia naszego.  
 Wszak mam dowód, że Kohezer Alimich  
 Kohezer spoteczeństwo. Odtąd to jest naj-  
 wniadolejszy cel życia same słabych.  
 Kohezer - bo liczą miłość rawiedzona, w to wie-  
 nie; ale przeboli i przejdzie jak wszystko na  
 świecie. Miłość dla jednostki wybranej,  
 którą dla siebie posiadają pragnieniu, bytaby  
 egzystencją, gdyby się skoncentrowała w  
 wybranym ideale, gdyż tym sposobem po-  
 abawiamy miłości Alimich i całego spo-  
 tceństwa, dla którego mamy święte  
 obowiązki.

Stanisław Jędrzejko p. l. c.

Janno, kochany Stanisław. Popłacz chwilę, dro-  
 go przyjacielu, a potem otręwij się. Ser-  
 ce ma swoje prawa, ale i spoteczeństwo  
 ma prawo rządzić twoją miłością. Ja



pierwszy wyiegam rzece do ciebie — Pomoż mi  
i stań za mną ręką w rękę jako opiekun...

Niesz jak strasny ciós upadł na moją głowę.  
Wzruszenie! Tem strasniejszą, że na ojca ciąży  
to samoletństwo & spowodowane utratą cudzych  
pieniędzy.

Stanisław / ociera ręce & podaje rękę. Da-  
ruj mi, raemy przyjacielu — Zapomnia-  
łem się... Tak, ja mam olewisko.

Janusz / uradowany. Przyjmij ten mój projekt.  
Stanisław / pamięta nadzwyczajnie. Przyjmij.  
Janusz / sięcha głosem. Dziękuję ci, drogi  
przyjacielu! Po raz drugi podajesz mi  
rękę, gdy jej najwięcej potrzebuję. Bądź do-  
brej myśli — wkrótce wealimy ponow-  
nego ojca, a potem, mam nadzieję, że i  
ty odnajdziesz szczęście.

Stanisław / gorzko. Szczęście... przez  
wzruszenie. Tak szczęśliwy, jak mój tata,



już nigdy nie będą.

Jannar. Kto wie... Nitosi, oile mój młody rozum pojmuje, może się przenieść na drugą osobę, jeżeli pierwsza okarę się jej niegodną.

Stanisław Jurarewicz. Onie mów tego! Ty nie nie wiesz — ty nie masz jej...

Jannar. Daruj nie miałem zamiaru obniżać wartości państwa — Chciałem ci tylko przypomnieć, że tak się dzieje. — Poce-  
kaj chwilkę — zaraz tu wrócę z urlopem dla ciebie, chce pójść na lawo.

Stanisław Jurarewicz. Nie masz potrze-  
by — Urlop sam sobie wyrobiłam.

Jannar. Mnie jednak wypada pomó-  
wić o tem z Łampartowiczem.

Stanisław. Jak ci się podoba podaję  
receptę. Dowiedzenia — Trajdierze mnie  
w mojem mieszkaniu przywodzi głównem wejściu



## Scena IV.

### Janusz i Lampartowicz.

1 Janusz idzie na lewo i nagle spotyka się z Lampartowiczem we drzwiach.

Lampartowicz /przestranony/. — Ah!

Janusz. — Oh! — pardon! Przestrasyłem pana.

Lampartowicz /podaje rękę/. — Nic to — Rad jestem z miłego mi gościa... Co słychać? /wzruszenie/

1 Lampartowicz siada przy biurku i gościem prosi siedzieć Janusza.

Janusz /siadając/. — Dziękuję Bogu i ~~to~~ ludzkom, jestem na dobrej drodze.

Mam nadzieję, że deficyt zbrodniarzy wkrótce po sprzedaniu nieruchomości ze się pokryje w ciągu kilku miesięcy przy tak wreszcie słownym biegu przedsiębiorstwa, jak jest obecnie.

Lampartowicz /przestranony/. — Zbrodniarzy







Jarusz. Poiesz się pan, jako przyjaśnię na  
tego domu, że chociaż stabe, ale jest prawdopo-  
dobieństwo wyprawa wrodziona.

Dampartowicz /drze i wyje się dziećmi jak  
ukropem oblamy. Ciec'cie się... /chwyci się/

Jarusz /prędko chwyci się Damp. / Powie!  
Co pan?

Dampartowicz /drze/. Nie... serce mi się  
ściensto - ledwie mi upadł siada.

Jarusz /siada - d.s. / Poeci wiec - los ob-  
cej rodziny do głębi go wstrusa.

Dampartowicz /usituje być spokojnym. Po-  
stronie tyle cenionego wiecownika i  
dawnego kolegi kard'a neon tyrgca w tej  
sprawie bardzo moje nerwy... /pudusi głosi /  
wał rodi cmentę, a ta orarpie mi i nie daje spo-  
cynku, dopokąd jej radości nie ucygni!

Jarusz. Bogu rostaony cmentę.

Dampartowicz /siada upadł. Powie pan,



czem mogę służyć w tej sprawie?

Janusz. Co do sprawy w tej chwili nie mi po-  
trzebuj; natomiast chętnym proszę pana o  
ustąpienie mi Ceglińskiego.

Dampartowicz. Chętny, przyjemności. Wchodzi Paweł

### Scena V.

Ciż i Paweł.

Paweł /podchmielony wchodzi/. Kwitok! Daj głęby war-  
chole! /prostragłony Janusz /Wchodzi! /niech  
tyje /lato /rośl /mój /go /kochanego /pana /już /ścis

Janusz. Driśnij, panu.

Paweł /do J. /otwiera /je /ramiona /! /Pojdź /tu /war-  
chole /niech /cię /nie /ścis /!

Dampartowicz /odpych /Pawła /! /Prze /o /poji /!

Paweł /przy /wiże /się /konu /siem /! /Fluuu /! /Wdzię  
czy /się /! /Podaj /cię /Kossusia /u /kochota /!

Janusz /wstaje /! /podaj /cię /reke /Damp /! /Te  
gram /pana /!



Dampartowicz / siétk. podanż rękę / Kawosze  
na usługi

Pawet / wyciągnij rękę! / Stuga unieromy! / Do  
nórek się siele!

Janusz / wychodź szybko mi widzi rękę Paweta /  
Do widzenia!

Pawet / obrarony na wychodźcu / Nie pocię  
gnasz się, warchole?... Nie, to nie / d.s. / c.k. /  
gdy mu rękę nie podam.

## Scena VI.

Dampartowicz i Pawet.

Pawet / podając / wciągając ramiona / Pójść tu do rob  
kiewieru!... No! zbliż się - poradź mi... po  
wiem coś...

Dampartowicz / oburzony / Przez pijanico!

Pawet / kłopotuje się / Hm...! - takie Cudy...  
/ uśmiechając się / Czekaj, raintam  
ję ci; to ravan pięknie / raśpiwaw... / śmieje



się, patrzę dąp. w ocz. Stuchaj, raniąc ci za-  
insomnie, raduńj snapora... Wdrę, że cię  
coś dyabłaśnie gryzie... Wypijemy po przyja-  
ciostku, co się robaka zastruje... Łe dca  
re stoliwie usmiechniętą miną.

Damparkowicz J. w. J. Dąkąd ty lediesz plamit  
godności cztowieka tym obrydłym natogiem...

Dawet J. w. J. Wtę porucić go dla twojej  
przyjemności? Stuchaj, dla stu takich  
przyjaciół jak ty nie poświęciłbym jednej kro-  
pelki mojej czerpionej i wypróżowanej przy-  
jaciółki... juinnika się stoliwie i myśli! Uwa-  
żasz, jeżeli ci na tem zależy, to porucę ją  
ale dopiero wtedy... przyjeli jakgdyby kompanowci

Gdy ran ostatni mrygnie na powieka,  
Gdy ciebie strykerk kata się doerka,  
Gdy nam ducyper smole da ugnitka,  
Wtedy dla smody i ja rucę erytka.  
I śmieje się / he! he! he! he! - Co się tak jonyso?



Cy ci Feist Avie posrycie na szrotkę przewoźnik  
Dampartowien /póje/. Jęśli masz choć  
odrobinkę ucieświeści, to ustąp.

Pawel /drwiąc/. Ani mniej, ani więcej tylko  
tyła co ty /śmiej się/. Ha, ha, he, he! Feistru!  
Czego się lekasz? Wszak dowiedziałś, jak dwa sa-  
ry dwa - estony, że ze śmiertcią wyszły kosy  
koniecy. Zresztą prócz ciebie jest więcej ta-  
kich, do których <sup>ija</sup> mam raszerył należeć -  
w kompanii wogdzie nam będzie wesoło... Do  
góry usry i maras. po trupach do złota i stawy!

Dampartowien /póje i prerarzenia/. Wypratkan!

Pawel /obserwując Dampf/. Kostek... nie bądź  
głupi, bo się zdradisz.

Dampartowien /mystakując do Pante jako fuzyl/. Że  
czam ja się zdradzę! - gadaj!

Pawel /poważnie, odpychając Dampf/. Odejdź ty tu  
cie. Czemu ty grass Komadyz przedemną  
i to wtedy gdy mojej pomocy najwięcej potrze-



Lejser — gdy ja śmiało rozporynam wojnę  
razrepnaja. Czy sądzisz, że wystąpiłbym przeciw  
takiemu Łampartowi; nie mając odpowie  
dniej broni? — Nam ja coś dobrego, to coś  
silnie mię wiąże z tobą i z wydartym Stodę  
kiem skarbem...

Łampartowicz j.w. dźwięc z troski i wstrząsania  
Pawtem. Co wiesz! — co wiesz! — bo cię...

Paweł /spokojnie/. Urozdziś mię jak Sto  
deckiego? Nie obawiam się — to by to by za  
głupie i przedrejlę cię i zabije.

Łampartowicz j.w. ochryplym głosem. Co wiesz...  
co wiesz... /dywery ze zmieszaniem/

Paweł. Uspokuj się — nie wielkiego. Oto  
pisano, niby Stodęckiego ręką pisane, jest  
twoje. Niektrowocho skowatoś się udai jego  
charakter, ale mimo to przez niedopatne  
nie się wstawitoś swego s i k. Tak nie  
pisat Stodęcki tych listów...



Dampartowicz / przyjmuje, choć je si ś. A wi ęc  
tak... / pad na sz er l o n y / K i e r s e r g i e.

Paweł. N o w i e s i e n i e p r o n y m a w a i m a m  
j o w e c o s w a r n i e j e s i e g o... T w o j o f i e c e k r e s t k i  
n y a m a r d w e y e m e s t a t i ś w i e c e s a p a t a n y  
z l a n y w K r a k o w i e... D o w i e d i a t a m s i e w n y s t k i e g o. A e o! n o w i e s i e n i e p o d i e l i s a k e r a n...

Paweł z n o w i e s i e. P o k o n p a k d o r l o t a i s t a w y.  
N a n t e b, n i e k c i e t w o j a p a t r o n k a u s e i w i e.  
I z p o l o t o w a n i e m y O t r a g n i j s i e, n a n g a j a n i. N i e  
c i n i e b e d i e, j e r e l i z e m i n y n e s w i e p o s t a p i e r... W i d i e s i e r l e p s y j e s t e m o d c i e b i e :  
j a n i e i d z p o t w o i n e k r o p i e d o r l o t a — r z e d a m  
n i e j n a w e k, n i z d a y m i s i e n a k i e r a k i e r a  
n i k e r e n i e.

Dampartowicz / z o t a j e. S l u c h n y — i l e c h e o n !

Paweł. M a m p r a w o d o p o t o w y, a l e d a c i e b i e p o p r e s t a n y n a t r e c i e j e r e s i.

Dampartowicz. T y ś w a r y o w o t! n a e o c i



cztery tysiące?

Pawet /oburzony/. Nie kłam! Trzecia część  
tych pieniędzy wymiesz co najmniej 40 tysięcy.  
Wszak samej zaliczki miał 70 tysięcy.

Dampartowicz /p.s./. A wie gdzie mógł spraw-  
dzić... Zresztą ja go...

Pawet. Coś tak ramiekt?

Dampartowicz. Bezrolność twoja wle-  
wa mi do najwyższego stopnia. Powłaczam  
ci, że tyle tylko było... Wszak mógł gdzie  
ulożować.

Pawet /p.w./. Ja cię wypłedzę, a wtedy... /złot./  
Mniejsza o to - dajże cztery tysiące.

Dampartowicz. Driś ci czterech rubli  
daj mi może, bo mi trzymam w domu  
pieniędzy.

Pawet /p.m. się stosownie/. A kiedy?

Dampartowicz. Dam ci znać... albo sam  
się dowiaduj.



Paweł / gniewnie /. Jutro najpóźniej! A  
teraz musisz dać ~~coś~~ <sup>załatwić</sup> ~~coś~~, bo  
sobie pozwolę na to i intencję.

Samparkiewicz / wyjm. 3 ruble / Daję, co mam.

Paweł / wsiąwszy pieniądze / c. No! teraz na  
niejsze oblej interes.

Samparkiewicz / nagle, usm. się / Towarzystwo. Co  
za myśl! / przerwając, dry / i nowo usmiechając /  
Jestem ocalony...

Paweł / przeciągnął / c. No! rusz się! Coś  
się tak ranył?

Samparkiewicz. Przypominam sobie, bo  
nie wiem, gdzie mam klucze / szuka i maj-  
duje / Sę - Siadać.

Paweł / chodzi po scenie ranyłony - Sam-  
parkiewicz idzie do drzwi, otwiera, szuka i,  
młodszy, co potrzeba, walca i młody /  
Solcerki / jakiegoś pływaka do większej /  
fem przypuści wreszcie drugą na stół i wra-ca



ca po kieliskit.

Pawet /chodzę po scenie/ Karescie zapewne  
nitem był do śmierci... Nie tylko te 150 ty  
sicy będą do mego rozporządzenia — wszystkie  
mi dochodami, jakie osiągnie z przedsięwzię-  
stwa, musi się dzielić ze mną...

Dampartowicz /stawiaja kieliskit. Jaka  
pijeś? /daj, mi kija wrochu damp./

Pawet /oblizując się do stolca. Wiesz, że był  
kozysty pija.

Dampartowicz /nalawory damp. erystaj, a  
sobie nalawki/. Proszę /trząca się kieliskit./

Pawet /wypowiesz. Co tak dręsz? Wypiteś  
czerwonej, a wyglądam jak gdybyś się trou-  
ciny napit.

Dampartowicz. Tyś mię tą trouciny napit...

Pawet /śmieje się. Ha, he, he, he! /predsta-  
wia kieliskit/. Kolejne mi je serce —  
Pyrrus!



Sampartowicz /nasłuchuje/. Pij, jeżeli ci  
smakuje /pij!.

Paweł /po wypiciu drugiego/. Jestem for-  
malnie odrodzony po twojej wódce.

Schowaj mi ją na jutro /wesoło/. Bez  
rodzów! /podaje rękę!

Sampartowicz /drżąc/. Bez rodzów!... /pij!  
/ Paweł wychodzi. Sampartowicz spogląda  
na nim, stoi we drzwiach!.

## Scena VII.

### Sampartowicz.

Sampartowicz /obserwuje Pawła/. Kata-  
stra się... Biegnie coraz szybciej... Skre-  
cił na prawo... Trikt... ctaa... odskok  
tenar... Na kwadrans już po nim /drżąc!  
Nadna morgownica Antypisych Esculapów  
prayerum Simierci wykręć mi rodła...  
U nas nie ma takiego środku porwania



się wrogów — Gubi szybko i śladu nie  
 zostawia... Z początku cruje się ock-  
 wisnym, potem brak temu i... po cztowie-  
 ku — pada jak piornem rorony / oryjs  
 Drogę rafaletem indyanom a ten  
 specyfiki, ale nie ratuje... pochwili! To  
 pisno niecierpnie! już! / c / stew jam  
 chyba szalony! Kto imie rucie' na  
 mnie podj' rzenie... Wszak worysey  
 wiedzą, że w tedy Cylem w Krakowie...  
staam odetchnę / pr diste radością. Wzory-  
ślicznie dzieci! swal cytaw uroga.  
Wschodzie Amilaw

Scena VIII.

Wielka / perwoparona / wchodzą / chwiejnym / krak. /  
 Ojciec... / chwiejnym /  
Sam / par / stwier / chwiejnym / chwiejnym / chwiejnym /  
 Drogie dzieci! Co sobie? Uspokój się.



Człowiek przytłacza się w piersi. Serce bije  
gwałtownie — w głowie szumi. — Stębnie mi...  
Dampartowien przytłacza et. na szeroki. Spow-  
nij, piersi wróć — to wszystko przednie...

Człowiek szepcze, drgnie się w piersi. Tak,  
ojcie, przednie, ale wtedy gdy onście pre-  
stanie.

Dampartowien piersi. Ah! Czednie sama  
nie wiem co. O bary — przekonasz się...

Glupio — rozpaerliney swój stan wysuniesz  
sama, gdy się odknieś w blasku szerzcia  
ocerywistego — nie maroonego.

Człowiek oburza. Bluzniss, ojcie! Two-  
dnie siebie i mnie wodzie usilujes. Nie  
tego nam do szerzcia potrzeba... Serce ma  
swoje prawa, których nie przekupisz tak  
matną ceną, jaką jest blask i szerzcie zmy-  
stowe [ustaje].

Dampartowien piersi. Ah! preke-



nasz się, że to tylko smut chwilowy... Wszak na-  
daje się rozsądkiem, przyjął moje propozycje  
co do związku z Baronem. Wiadostem się roz-  
promienioną z tej propozycją.

Anna / simonie /. Byłam oslepioną bla-  
skiem, jakim starałam się oprzenie swoje  
projekty / wrona się. W głupocie mojej sądziłam,  
że połączenie się moje z Baronem w celach  
materiałnych nie stanie na przeszkodzie  
duchowemu związkowi ze Stanisławem i to  
mię ludzie / moim wronom. Dobra teraz, gdy  
go tracę na zawsze... / wyłącza płacem

Sampartowicz / kulge et. z erulością / Strielko!  
pierserotto moja...

Strielka / w rozważaniu /. Jam go tylko widywać  
pragnęła - pieścić w mem sercu... Czuć  
z nim daleka od tych klasków, które mar-  
nem tylko płotem się oddaje...

Sampartowicz / w / Strielko! Czyś ty już



przesłata Kochać Twoją aca? Przerwał się!  
O! gdybyś wiedziała, ilem ja dla Twojej serce-  
sca uległ! Przerwał się i drży!

Amela (postrzępiony przeser dąpł. Ofere!

Co tobie? Przerwał się! Ty drzy...

Dampartowicz usilujcie być spok. / Nie cóżko  
drze Twoje serce niepokoi się!

Amela smutnie! Naprawdę — On już  
nie wości, a serce moje z nim ulcia-  
to... swolony ze wzruszeniem!

Dampartowicz fulge Amel! Drież dągje  
uspokój się padrają na serce otwórz  
serce rozum nie serca, a wtedy pomasz,  
że błydrze patuje ją! Siedź tu ja przy-  
niac ci kropli usmieraj;cych wychodzi  
na lino!

### Scena IX.

Amela i (pochwili) Henryk.

Amela (wstając) Boże! To nad moje



sily... /mnożona postać słowa Stani./ Pre-  
 sntaś w krew! - w miąg! - ja tob, tyjs -  
 tobą oddycham... Wydrzeć się z mej du-  
 szy nie możesz, chyba z sercem! -  
 z ryciem! /jżerę ci serce! / A ty musisz  
 się wydrzeć z mej duszy... /puszcz się w holony  
 Bwie... ra trunku... /wodzi seryma popokoje  
 jak gdyby szukała pomocy; potem postregtury  
 wódki! Wódka!... Wszak pijacy szukają ul-  
 gi w trunku... Wnie i mię uspokoi... O!  
 gdyby na wieki! /bierze rebruta i poeigga kilka  
 tyków i stawia! /

Henryk /uchyla drzwi głównej i postregtury  
 pijanej. s. / Ho, ho! Siostrzyca wielki Bachu-  
 san... /skradła się po cieku, chwyciła rebruta i bu-  
 telkę i wraca się pijąc po drodze! /

Amiel /po chwili! / Prawda - czuję w sobie no-  
 wą siłę! - życie inne we mnie wstąpiło...  
 Henryk /d. s. / Jak mi się roi w głowie... O!



dobrze wiedzieć... Jak Bóg Kocham, to coś  
pysznego... Tędy mi się... /postrzygłony dąp.  
Oj! fater! /chowa się radnie!

## Scena X.

On i Dampartowicz.

Dampartowicz / podaje skiel; cukiera przepłami.  
Tędy to...

Skielela / biorąc cukier i składkę na stół. Dzie-  
kuje ci, ojere, jiu mi ruszanie dobre.  
romarona składkę głowę na ramieniu dąp.  
Ojere! czy ty masz jakie długi?

Dampartowicz / przycisnąwszy uszy. Cre-  
mu mnie o to pytasz? Wszak je spta-  
citem.

Skielela / ruszając niepokój wzdanie, mówi rzyw.  
To nie te, ojere — inne musisz mieć  
długi.

Dampartowicz / przewarony. Dziecko, co ci



do głowy przychodzi... Ja nie mam żadnych  
strachów.

Amela /oddychając krótko/. Nie strasz się,  
ojciec — to był sen... Widziałam matkę  
w poprzedniej ciele... skinęła mi głową i  
ruszyła... Potem, blednąc się, szeptaniem  
te słowa: mission i płacić czołgi, dłu-  
gów ojcowskich... /przerwała się/ Ojciec!  
Dusi mnie!... /oddycha szybko/

Lampartowicz /w twardzie/. Co się jest?!  
Amela /dusząc się/. Powietrze!... /w twardzie/  
powietrze!... Na powietrze!... /ma-  
gła/ Wierki jaszczere...

Henryk /strawiony wbiega z wdziękiem/. Musz  
i Nutka... Ojciec! Dusz mnie!

Lampartowicz /postrzępiony, co się dzieje,  
nie ludzkim głosem/. Ha!! /w osłupieniu  
trzymać Amelę/

Amela /konając/. Powie... po... po... po...



Spada varewa i Sampartowicow i unierca!  
Henryk Spadajet, Ojciec! ...  
... unierca!

Memie aklu trociego.



65

# Akt IV.

Salon w mieszkaniu Samparkowicza.  
Z tyłu główne wejście. Na prawo drzwi do  
gabinetu Samp. Na lewo wejście do dalszych  
pokojów. Jedne i drugie drzwi z portjerami.  
Salon bogato i gustownie umebłowany. Na  
jednym ze stolików karyfka z wodą i szklanka.  
Na ścianach portrety znak. ludzi i dzieci jego.

## Scena I.

### Zofia i Feliks.

1 Zofia lat 24, piękna blondynka, ubrana  
jak pokojówka z lepszego domu chodzi nadepta  
na gniewnie spoglądając na Feliksa. Feliks  
lat 66, tura mierna, twarz porciwa odo-  
biona dużymi siwymi włosami i białobrodami;  
łyce, ubranie lekajskie siedzi smutny przy  
jednym ze stolików i duma.

Feliks smutnie. Piedny pan Stanisław —



pewno mu przyjdzie się potęczyć się z ukochanym,  
 i zapalenia mózgu nadto kto się wybiega.

Wojcia (pta.). Tere fere kuku! Co mnie może  
 obchodzić taki głupiec, co po śmierci kochan-  
 ki choruje jakgdyby innych nie było.

Feliks (zgorzomyl.). Nie bliźnij panna! Gdy  
 niewinny padnie ofiarą, stusmie mu się spó-  
 crucie nalezy.

Wojcia (j.w.). A czemu to pan Feliks nane-  
 go pana nie ratuje?

Feliks. Jakto nie ratuje? Ja bojęm nad stras-  
 szym jego losem, chociaż tu widzę karę bożą.

Wojcia (j.w.). O! o! o! — pan Feliks wie tylko o karze  
 bożej. A ra cożby go Pan Bóg ukarał?

Feliks (patetyczn.). O, wielkie ale sprawiedliwe  
 są sądy bwe. Ten Stwórca Najwyższy nie  
 wyciągnie karkowej ręki na niewinnego.

Wojcia (j.w.). Cee! Nie kus, Bajduś niech się ra-  
 nami. A ra cożby do Pan Bóg ukarał takiego



pana Stodreckiego albo Stanisława? Proszę  
to aniołowie według pana.

Feliks. A jakże to ich ukarać? Pana  
Stodreckiego powotał do siebie, bo już lep-  
szym być nie mógł, do czego to kara? To szere-  
bie najwyższe. A panom Stanisławem to  
samo. Trzebaż pan Stanisławowie się je-  
szcze wychorować na pociechę dla ludzi, a strażę  
ukołchaną Pan Bóg mu wynagrodzi, jak wy-  
nagrodzi sierocy po panu Stodreckim. Oto  
wzroczny powrócił z Ameryki stary brat pana  
Stodreckiego, a strój pana Jamora i to-  
ż w jego ręce 20 tysięcy dolarów, prosiąc  
tylko o dochowanie do śmierci... Pędzący  
staremina owdowiał, a sierociati przy-  
wlokł się do kraju głowę po hizi. Podobno  
nie wiele mu się już należy. Pamięć Wandie  
oświadczył się jakiś bogaty premytowiec.  
Trójca branie! Ojaj! A moie jak, kuzyni!



Wierusza przeglądanie raniszanami. Pan Feliks zawsze naj-  
świeższe wiadomości posiada p.s.f. A żeby cię  
lecho porwato obrydlawy mentyko/niecierpl. się!

Feliks. A pamięć kofii zaradność, że nie  
jest pierwszą do nich. — Ja wiadomości nie abie  
ram babstkim wyerajem — Wieroraj na pogre-  
bie był Piotr i wrystko mi opowiadał Kajimni-  
croj. A czego on mi nie gadat — ho! ho! ho!

Kofia przeikawiona. O czym tam mówisz?  
Feliks gesty kulujze Kajimni-  
croj. Ho! ho! ho!

Kofia przewiesz. Wtore jaka kradianka  
albo księżniczka zakochata się w jego pami?

Feliks. A czyby w tem było drzwego?  
Panier jak malowanie, edukowany w uni-  
wersytecie, duska jak kryształ, to i księż-  
niczki dla niego nie za wiele.

Kofia || w. f. Ho! ho! ho! — Ale niechże pan  
Feliks powie, co gadat?

Feliks. Co on gadat. — On wiedział na



przed, co będzie z jego panem.

Łozia / j.w. /. Pi, pi, pi! to wielki ciotowiek ten cały wasz Piotr / p.s. / niecierpliwie się. A trzeba pękt diadu!

Feliks / plucrony /. Panna Łozia ma tyle to swoje przesłady / pi, pi, pi! a wszystko za nie pokryje.

Łozia / j.w. /. E! to wszystko takie głupie jak kara i nagroda po śmierci.

Feliks / zgorszony /. No, no! niech panna Łozia nie rozumie o tem, co przechodzi granice jej rozum.

Łozia / j.w. i kom. grym. /. No. Straszny z panna mój — Nie żimniesz że pan wytyśniał — to — um pewysadzał włosy.

Feliks / rły / i kłórec' do piornu! Nie tylko Boga i kościoła ale i starożytny ustanowai nie umiesz

Łozia / olustrona /. Jesteś pan starym zacofan



cem i chciałbyś, żeby każdy był takim. Teraz lu-  
die nie są głupi, żeby się na śmiech nara-  
żali i robili to, co żadnej korzyści nie przynosi.

Feliks / primitiw. / Nieszczęna! / Zagłodniała du-  
szę i dlatego nie jesteś zdolną do wyższych my-  
śli... Dusza twoja umarła — ciałem jeno ży-  
jesz jak zwierzę.

Zofia / piespók. / skubie garduszek!

Feliks / spogl. / na Z. Cadawer. / Obcorto to samierka?  
Nie powiem panu, bo samierka nie jesteś  
człowiekiem, jeżeli nie czujesz w sobie tego, co  
nas odwróciła od zwierząt.

Zofia / raindyerona. / Terrefere buk! / Mój  
panie! / tu nie miejsce na karamia — nie  
jesteś pan do tego upoważniony!

Feliks. / Bodnie samierka prawda...

Zofia / W. przykakuje doświ. / Prech! / Nie  
wbijaj nosa do cudzego kosa! / Każdy niech  
swoje patrzy.



Feliks / racunemysl. Nie, nie... / macha rękę i wychodzi. Potem  
staje jakby chciał coś powiedzieć — sści chwilę i znowu macha  
razem rękę i wychodzi.

## Scena II.

Hofia.

Hofia p. s. p. c. Karancie licha go wiegło... / oburzona spojł.  
na Feliksa p. Stary racofaniec... / ogląda się, dłużej z kłosa  
nipek kłunękbów / Jest tego do poca / ogląda kłunę.  
Tem albo ten... / ogląda się przed / Stary po takiej  
rozpaury długi jenera spał bzdrie... / habiorę, co  
się da i jarda do Ameryki... / Tem ludnie nie  
stary głupi jak tu... / myli / Tyle naręg, co tu wry  
jeny... / re smieria worytko się kończy / chec wejść  
do gabineku, lecz w tej chwili co się pre nimaj. Co to jest?  
Dreser mię do koiel pniejmij... / Cruzę kardy w los...  
ogłada się krowa / Precie i mię nikt nie widzi... / na  
biera odwagi / Odważnie! / wchodzi? / Gabinetu



## Scena III.

Feliks.

Feliks /p.s. wrażyj. Zapomniałem języka w  
głowie, ale kiedy mi przyszło na myśl, że po-  
wiem jej, do czego tacy ludzie jak ona dochodzą...  
Mnie się postać nie niesreśliwa /ogląda się, smu-  
kując łofij. A gdzieś się podziała?... przecież  
nie wyszła... Oho! muszę ją mieć na oku  
/zagląda do gabineku i przeraźliwie, a co! robuje!  
Idź! /wpada do gabineku i wyprowadza łofij  
drwiąc i śmiejąc przeraźliwie jak płotno!

## Scena IV.

Feliks i Łofia.

Feliks /przewiduje, że na śród. sceny. Chodź!... pój-  
dziesz tam, gdzieś jeszcze nie była... Co drzy?  
Kto robi to, co mu sumienie nakazuje, ten  
nie drzy — prócz radości i zadowolenia nie  
więcej nie czuje.



Zofia /drę wstrasznej krowie, chce mówić - nie  
nie może, bo krowe tyłko. by-by-by-by-by-by-  
ty-ty-ty-ty-ty / broda jej lada, drę jak w febrze.

Feliks. Sylsbirnyjes nagrodę dla siebie - nie  
 bój się, niedługo ją czytać będziesz, gdy ci reu-  
 larne Bransoletki nasadzą.

Zofia /nagle! Ah! /drę jak poprzednio!

Feliks. No, no nie bój się - nie dręj, ta-  
 da febra wnet cię opuści, i ciepło ci będzie  
 o ciepło! Wtedy się dowiesz, do czego tacy  
 jak ty dochodzą.

Zofia /j.w. osuwając się na kolana! Siłoci!

Feliks /judając obojęt. Siłoci? A na co ja  
 mam wykaść nos do cudzego krowa. Wszakre  
 sama to powiedziałaś.

Zofia /rozpauliwiec. Miłosierdzia!...

Feliks /j.w. A co ja mogę pomóc - Ja  
 patrzę swego nosa; przytem jestem głupi,  
 racofany... Jesteś prokypowca, docita two radzić.



Nofia (j.w.). di losis' da sieroty!... Ja odgad inną  
się od razu... Pytam głupią - słucham stych ludzi...  
Przysięgam na pamięć moich rodziców, że odgad pój-  
de droga, jaką mi oni wskazałi.

Feliks (mowa wronowa). Je steś sierotą... Wotań... Alk,  
pieli poprawę i te przysięgi obawa kary wymusiła,  
to wiary im nie mogą.

Nofia (udaje). Onie!... Wkwili, gdyś mię pan  
pochwycił na kradzieży, zdawało mi się, że niebies skła-  
pienia runęło na mnie - że piorun przysył mię stru-  
sliwy, a ja pótumarta staćram się w strasnym pre-  
pasie... Wtedy przypomniały mi się wszystkie rady  
i przestrogi rodziców - strasny wyrost sumienia  
i twoego niestykana. Potem jak błyskawica prze-  
mknęł się przed oczami mej duszy jeden dobry czyn,  
który spełniłam w 14-m roku życia, wydierając  
sioleci głodowej skostniały od zimna sierotę...  
Rozkoszy, jaką wtedy ucrutam, nie byłabym  
w stanie opisać... Bwie! ja o niej zapomnieć



Tam... zapomniałam o tych cudownych światłach,  
w których dusza moja wtedy przeżywała...

Feliks. Ona ra cżyn ewolliwej oderwała się  
na uentę niebiańską. Tak dusza ewolliwego  
bezdie urywata po śmierci cztowieka, bo ona  
jest nieśmiertelna, jak i to do jej - Bóg.

Scena stycząć jaks

Wojia prerazona. Panie Feliksie! Tam  
poukladać trzeba! Boie!

Feliks goczurkhowy. Przedej! prubuj w galinein.

## Scena V.

### Sampartowicza.

Sampart. wyblady, wężymiaty, włosy w nieładzie, wroch dzi-  
ki, ubranie przy ory i powarpane wchodzi drze jak <sup>15</sup>fabryk  
Sampartowicza pekodze. Biada mi... biada... pruief  
ka bolesia prionę dzira warca. Skacz - skacz jak  
głowa skarańca odtzerona od tutowia... Wdymaj  
się jak wulkan, a pręknij szybko pruif siłnie. ro-



rewij na srećki matne moje jstestwo... /drže  
wdrywje kamiretkę / Crema ja tak ciępie... Jie  
kras mojej colasć... / chwieje się / Nie mam ra-  
tunku... / pochwili z dikiem uim / Jest ratunek!  
mam szylek i francuzę... / dry z prora / Śmierć...  
Wodri wokoło dikiem wrook... / Nessć... / z trugę / Umroć  
je pągłada na portrety / bieli / Flent / si nie widieć  
nawet tych drogich pamiętek... / dry w sechj kramat  
syjnej / colasć / Dzieci moje... / Córko!!! / prętko  
topie się ra serce dry i pada.

## Scena VI.

Sampatkowien, Feliks i Trofia.

Scena seunie s'ieniasie stopniowu - Ad czasu do czasu  
stychaie gromoty.

Feliks / wchodzi / Co to?! / postrzegły dramp / Umart / ład

Trofia / stwierona / Boże!

Feliks / Wady! / Serce lata jak piłka...

Trofia / podaje wodę / A ja jeszcze okraśi go chciw  
lam.



71

Feliks / jw. / Takiej boleści bogactwa całego świata  
na nie wynagrodzą, a utrata miernia ma  
ją powięszy / grmoty i Blyskawice wznagają się!

Feliks / wstrętny Dampf. prych. i siebie. Dzik  
Bogę / podnosi gł.

Wśród ciębkich grmotów i Blysk. slychaj'szum burzy  
Dampartowick / wódze takim wrota dochtu / Eli  
kie! - Feliksie! Ty slyszysz to? wiesz co to  
jest?

Feliks / podtrzymuje Dampf. / To burza, panie.

Dampartowick / wódze / Ty slyszysz ją... Cuius?

Feliks / wronow. / Jakże bym jej nie czuł - nie  
slyszat, wszak jestem żyw.

Dampartowick / wronow. / Wszak się ra pierzisz. Tu ona  
miejscie sobie obrata / wronow. / Tużumis!  
tu rycy! - Tu jęcy jak piekło całe / rycy /  
/ Grmot, Blyskawice szum burzy wznagają się  
Kefia / wronow. / Bwie l'wiesowy! To szony dzień.

Dampartowick / wstrętny boleści. / Krew mro



jak wulkan... /dry wron sinitij syery jak gady z cote-  
go swiata rebrane fiejurij. Potem chłodnie jak b-  
dwoce podbiegunowe, by mowa kopnieć. /corusitnij  
wnie! kipsi! widymać się i pękać! /piorn udera  
w bliskosi. dampartowier dry wodze dżim wrokiem  
dokotaj.

Feliks / moeno wronarum podtrzymuj; damp!. Parrie!  
Litości dla siebie... Co się stało odstaci się nie może.  
dampartowier / tyżyc strarnie. Feliksie... ty wodzi,  
jak cierpię... Jestem już niepotrzebny. /gorzkerhow  
ogladajcie się / kłuj się... /prostrecktory twój Wyżi z tej!  
hopia / wronarona wykehdi.

### Scena VII.

#### Ciż próba hofi.

dampartowier / prarj, wropiż, et. m. wchaw. Stuchaj,  
p seresimy stuga / gorzkerhow, dolyw. klure / Mass klure...  
Feliks / wierc machynolnie.  
dampartowier / gorzkerhow. habier sobie piemięde



Małże, postępnij się! Nie, nie! - pieniędzy mi owsz-  
to nie moje... Ah! ja nie wiem, co mówię... Stu-  
chaj - Oddasz je pami Stołecznemu... to jego. Ko-  
nie, powóz i wszystko, co widzim w domu i koto niego,  
to swoje... Crakaj, ja ci to napiszę, żebyś był pe-  
wny... Przyni stolik - daj katanaz, pióro i  
papier... siada i craka dręze!

Feliks / przysw machymalnie stolik, podaje potrzebne  
przyłowy. Bóie Wszechmogący! - ratuj nas panie!  
/ Gromoty, Otyshawice i drum wamaga się!

Dampartowicz / ujmuję pióro, chce pisać - reka  
inn kłata, pióro wypada z ręki! Nie... nie mogę...  
Bóie, jak powiedziatam / gorgokno!... ale w pióro  
idę do biurka - w lewej sufladzie znalazier  
urty lot, / wskazuje na pierosi w okolicy serafitu w tam  
miejsen / cież / utop go...

Feliks / przerażony! Jermu Marya!  
Dampartowicz / gorgok! / Nie strasz się mnie li-  
kości... ja nie mam sity... / grómie! / No! wazek



oddatem ci wszystko, co byto moje.

Feliks / drzeź. Pan miż, Panie, rżbać w kowalę, a te-  
go nie ucynię.

Dampartowicz / j. w. gniewnie. Felksu nie ksemmu!  
stępsa bę uverca! / drzeź / Słuchaj, dam ci inny  
sposób. Wrażie w gąbincie majdiesz matę  
Harcatkę — wylej wszystko do kieliszka i przy-  
mieś mi, a szybko, bo strasna mi... Spiesz się.

Feliks / ptorem. Wiehnowy panie! wiech pan we-  
awie Bęga na pomse — On reszle ulę — oddali  
myś samobójcą, któwały nie pozwolita pan u-  
roc' rony i dzieci pośmierci. / gromy, blysk i buraj. w. /

Dampartowicz / z dziwnem wzmarsaniem. Felksie! ty  
wierysz? — O mnież lidwac' powieda, czy więcej kto  
wierzy prócz ciebie? / drzeź /

Feliks / mowem wzmarsaniem. Wrysey wierzę prócz tych,  
co, obawiając się kary za występki, wami się oszukają.

Dampartowicz / z dużą radością. Ja ujęm dzieci!!!  
Dzieci moje!!! / pochwili, pnerażę się. Felksie!



wszak prawda, że Bóg wysyłał prebura zbrodni?

Feliks [p.w.]. O tak, wielmożny panie, nie ma występku, którego by Ten najlepszy Ojciec nie przebaczył! silne gramoty, pióruny i rum bursy!  
Łamuparkowicz /padają na kolana! Boże!... przebac mi!... Daruj panie! /nie wiem co mówić i jak się modlić wstaje rozpaczony. Feliksie! ja nie mogę się modlić! - Bóg mi nie służy! Modł się, Feliksie! /biega rozpaczony. Wchodzi chwili piórun uderza w gabinek i ogień ogarnia wnętrze gabinekta!.

Feliks [precarony]. Wielki Boże! /drugi wtory! Łamuparkowicz /w sali jednej rozpaczony biega, drugi wtory. Modł się, Feliksie! To kara Boża! /puszcza się rozpaczony. Kara... aaa... /staje niemiernym jak posąg!.

Feliks [rozpaczony w drzwiach]. Gone! - raunka! - gone! - gone! /biega nie wiedząc co kryć!.



Scena VIII.

Osia, Flum, Łopata i Stodzieje.

Stodzieje chwytają, co się da i wynoszą, dla zamasko-  
wania swej sprychności koryz, nawołują do ratunku.

Gwar Flum - Hatas - Grudy Flum Curyj.

Flum smucę się, patrzę i przerwaniem na rze-  
wisko.

Stodziej. Hej! ratunku! Wierc srebne Cich-  
kare i kowa, ugładaj erego wierz!

2 Stodziej. Do dzieła! nie gasić się, je myta  
świeczniki i wychodzi!

1 2 Flum. Wody! wody! skęci się, nie wie, co robi!

2 2 Flum. Siskawki! hej! siskawki! jj. tany!

3 2 Flum. Ha mraz, po siskawki! wybiega!

Łopata ponownie. e!! nie tra gasić! do  
piornu zapal!

4 2 Flum popelnawny Łopaty, an ten się praw!

Procz ciemno! - Wody! wody! wybiega

2 Stodziej je mytają stolik! Hej! wynosić, co się

Da! wychodzi



12 lodiej / obrywajcie portjery w prawych drzwiach  
 Wyruscie! Nie ma innej rady! / wychodzie!  
 Wszyscy krzeczaj rozparaliwie, nie wiedza co  
 pozerze - do chwytaja recny, do stawiaja na po-  
 wrot - ptawaj lub gapia sie!

Sampartowicz / wmiastety ocy w gong i osu-  
 waja sie na kolana / Tu mię, Panie, siles -  
 tu mię przepuszeraj, byles' mi na tamtym  
 świecie prebawyt... byles' mi dzieci uj-  
 nec' powolil... / szczyt!

Feliks / opry konniawary. Na mnapanowie!  
 tam cały majstek / bignie w ogien!

12 Plum / chwylajze Feliksa / Szalony! - lecisz  
 na śmierć! / kroywa siknie!

Feliks / wydzierajze sie! / Ak!... pusce!... / wydzie-  
 ra sie rozparaliwie / Pusceć!...

Sampartowicz / wywojze sie nagle / Pierzde!  
 / bignie w ogien i znisza w plomieniach!

Plum / a prerażeniem / aaaa!...



Feliks /wydierając się/, Pacea!... nij pan w  
plomieniach! /wydiera się i ciężnie/  
Dwóch innych /mówiąjąc Feliksa/, Hola! Czy  
wam życie nie miłe! /wskazywając Feliksa/  
Jeden z tłum /patrząc w ogień/, e Saa! - już  
po nim - Padł na podłogę.  
Wszyscy /jak jeden/, e Saa!... /w biega Janusz /jedyn

### Scena IX.

Janusz /widząc walecznych/, Co to za walka  
wśród misserstwa?

Jeden z trymajęcych /W ogień chce lecieć.  
Feliks /prorabający/, Nij pan w plomie-  
niach!

Janusz /rzucając się w płomienie/, Ma  
nam, kto ma dwagę! /przysk w płomieniach/

Jederek /j. Janusz/, Ja sypię panie!  
przysk w płomieniach/

Tłum /prorabający/, e Saa!...



Janusz z Jedrkiem wynoszą oszczędzonego Dampf.  
Tłum, widząc zdrowych i oszczędzonego Dampf. chwyci  
swoją ucieczką głównym smierem).

Janusz / między Dampf. / Proszę ustąpić się.

Jędrzek / jak J. / c Na bok potata!

1 z tłumem / gaszą głębiej się ubranie na Dampf.

Gaszą ubranie! / gasi wron z innymi na  
Dampf. Janusz i Jędrzek.

Janusz / w tłumie Dampf. na dywanie przy stole.  
Tyje! - Ustąpić na stronę! - Więcej  
powietrza / cenci!

Jędrzek / rozpękuje tłum. / c Na bok, potata,  
co kropnie potamnie! / rozpękuje!

Feliks / z ptakiem, kłóci się przy Dampf. / Ty-  
je! rzyje / pomaga Januszowi - przypuści widok.

Jędrzek / wbiwszy miejsce, wykręca się  
dokotła z oburzeniem. / Co skłwita jak

malowane! c Nie masz cholero co robić!  
/ Razi dopaści wyjęk w bok. / Sryp po ułudę zde-





skłaku! Przymykajcie No! Po kuby i bosaki!  
3 z Flumem / wioząc węgiem sikański. Jest si-  
kawka.

Jedrek / skryłajcie ueraj. Dacie mnie!  
Yannus z Feliksem cież dąmp. Jedrek kie-  
ruje węgla sikański w płonienie - jedni z  
Flumem wywołują rękę, inni gapią się, a  
jeszcze inni kręcą się nie wiedząc co robić.  
Płonienie przycisają!

Yannus / widząc dąmp. przychodzi do siebie  
Nierozgłębny!... / przed tymże głębi dąmp.  
Dąmpa to wieńców, unoszą głębi i ścisła-  
ją w ręku podłub. Mam je... oddam im...  
Przywiązując się do wółu i zwracając oczy na wy-  
skie strony. Ja nie nie widzę... / wije się  
z boleścią Pali!... piec... Gdzie ja je-  
stem? - Feliksie! Feliksie! / szybko skry-  
ła powietrze.

Felik / dręcym ce wzmocnienia głosem. Je-



stem, panie / całuje rękę Sampa.  
Sampartowicz / wije się z Alesie. Cramm  
ja nie widzę? / dotyka się ucha

Feliks / z ptarem. Ogień repant ocy.

Sampartowicz / w. To nie - już mi nie  
potrzebne... Crucje Śmieci. / przyśrogu głoś.  
Wionge się a gąsto Dusie mię. / w łowodze

Kizdra... pros' pana Stodziekiego...  
prez dzej... umieram...

Jarusz / mocno wtroszony. Jestem, przy-  
jacielu / ścisła rękę Stod.

Sampartowicz / walerę ze śmieci.

Bzdi mi rlawca... prebaek... / miłery etkię  
z trudności, łapię powietrze. Prepuść Panie...

1 podaje portfel Jaruszowi. Wła to... i... pre-  
baer... zabójcy... twójego... ojca... / umieraj

Jarusz / dymnawy przedliwie, stwój jak prz r. wory

Feliks / przerażony. Wielki Boie!

Jarusz / grobowym głosem. Prebaram.  
Koniec.



65814  
M



FABRYKA KAJETÓW  
A. M. PRUŻAŃSKIEGO

w Warszawie

Cena 7 $\frac{1}{2}$  kop.

1 garnek



Бав. 1139-1149